

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	1.50 Sh.
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.



„WHITE EAGLE“ Registered at the G.P.O. as a newspaper. April 22nd 1950. Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 22 KWIETNIA 1950 R. NR 16 (407)

W 407. NUMERZE:

Po dziesięciu latach — St. Lubo-
dziecki
Bądź co bądź — R. P.
Kłeska może być zwycięstwem — J.
Jurkszus
Kościół i oświata na obczyźnie — z
przemówienia min. Z. Rusinka
Posłanie do wierznych Prymasa Pol-
ski
Gdzie był Stalin w dniu 12 marca
1950 r.?
Konspirowka (odcinek powieściowy)
— Z. Marynowski

AMERYKA NA CZELE POLITYKI TOTALNEJ

Tajemnicza historia zestrzelenia przez Rosjan amerykańskiego samolotu wojskowego rzekomo koło Libawy wywołała zrozumiałe poruszenie. I nie dla tego, by obawiano się, iż może on prze-
mienić zimną wojnę w gorącą. Tę obawę
bardzo skwapliwie rozwiali sami
Amerykanie, dając do zrozumienia, że
nie zamierzają dać się sprokocować.
Ale zajęcie przyszło w chwili poważ-
nego rozstroju wewnętrznego w polity-
ce amerykańskiej i tuż po rozmaitych
oświadczeniach i zapewnieniach naj-
wybitniejszych polityków Zachodu, że
współżycie z moskiewskim komunizmem
jest możliwe i że nie trzeba ulegać sug-
estii, iż wojna jest nieunikniona. Zda-
aniem „The New Statesman and Nation”
pisma, które trudno posądzić o jakieś
„podżeganie” do wojny, „takie tajemni-
cze incydenty będą się mnożyć i staną
się naszym codziennym „chlebem”, gdy
obecny półmrok pomiędzy pokojem i
wojną uznany zostanie za stan normal-
ny. Wówczas, przedź czy później, jedno
z takich zajęć, bynajmniej nie cięż-
sze od poprzednich, zostanie arbitralnie

wybrane przez los jako sposobność do
wzniecenia trzeciej wojny światowej.”

„Pan Churchill zapewniał nas — pi-
sze dalej to samo pismo — iż nie spo-
dziewa się wybuchu nowej wojny. Na-
pewno nie Truman ani marszałek Sta-
lin nie zamierzają wywołać wojny. Na-
pewno obydwu przeraża jej perspekty-
wa. Jednakże w świecie podzielonym na
dwa zbrojne obozy, bez wyraźnie ozna-
czonych granic i pozostającym pod wpły-
wem ludzi jednakowo obawiających się
i wojny i pokoju — w takim świecie za-
pewnienia nawet ze strony Churchilla
mają małą wagę. Jeśli dziś pociesza-
my się myślą, że wojna planowana świad-
mie przez Hitlera mogła być wyraź-
nie przewidziana, to jednak powin-
niśmy pamiętać, że nie można tego
powiedzieć o wybuchu pierwszej wojny
światowej. Zostaliśmy wciągnięci do
pierwszej wojny światowej przez serię
politycznych manewrów o charakterze
wojskowym, które zaczęły się od zajęcia
bałkańskiego. W ten sposób możemy być
łatwo wciągnięci i w wojnę następną.”

złożyć daninę ze swej narodowej udzi-
elności na rzecz zbrojowego bezpieczeń-
stwa Zachodniego Świata.”

Jeśli przypomnimy sobie niedawny
spór pomiędzy admirałką amerykańską
i amerykańskim lotnictwem i jeśli

PLAN NOWEJ POMOCY GOSPODARCZEJ

Podobne przeobrażenia w amerykań-
skim myśleniu trzeba również zanoto-
wać w dziedzinie gospodarczej.
Początkowo po zakończeniu drugiej
wojny światowej Amerykanie sądzili, iż
w miarę jak świat się będzie odbudo-
wywał wszyscy wrócili do normalnego
stanu i handel międzynarodowy pot-
oczy się utartymi szlakami i wróćą stare
spory i rywalizacje. Wyrazem prakty-
cznym tego poglądu była i powojenna
pożyczkowa polityka Amerykanów.
Szybko jednak okazało się, że żadna po-
życzka nie zbawi W. Brytanii i innych
krajów, ani też nie uzdrowi świat-
owych stosunków handlowych. Zaczęto
sobie powoli uświadamiać trwałość
przemian powojennych i rozmiary ob-
wiązków wynikających z faktu prze-
jęcia po W. Brytanii stanowiska bankiera
całego świata. Już w tej nowej atmo-
sferze powstaje Plan Marshalla. Ale i
on, podobnie jak i pożyczki, był tylko
częściowym rozwiązaniem powojennych
trudności gospodarczych. I pożyczki i
plan przewidywały jeszcze powrót do
starych warunków. Obecnie wyżyty, się
tego złudzenia. Prezydent Truman pole-
cił Gordonowi Grayowi „zmobilizowa-
nie zasobów rządu, doświadczenia i my-

ten fakt zestawimy z obecnym wysta-
pieniem gen. Bradleya, wówczas dopie-
ro zdany sobie sprawę z tego, w jakim
temple przeobraża się polityczne my-
ślenie Amerykanów. I w jakim temple
biegną wydarzenia międzynarodowe ...

ślenia naszego narodu” w celu znalezie-
nia sposobu trwałego uregulowania za-
potrzebowania przez świat dolarów.
Nominacja Graya jest oficjalnym
uznaniem przez Trumana, który jeszcze
niedawno mówił „o zniszczeniu przedwo-
jennych środków handlu, konieczności
stworzenia nowego uniwersalnego pla-
nu pomocy amerykańskiej dostosowa-
nego do nowej rzeczywistości. Plan ten
wejdzie w życie po ustaniu pomocy
marshallowskiej.

Przemówienia Achesona, Bradleya i
nominacja Graya, dają więc już dostate-
cznie mocno podmalowany obraz za-
powiedzianej „totalnej polityki” ame-
rykańskiej.

Majowa konferencja w Londynie bę-
dzie miejscem, gdzie Amerykanie ten
swoi program będą starali się przemie-
nić w program polityki całego Zacho-
du. Głównie założenia wypowiedziane
przez Bradleya staną się podstawą lon-
dyńskich rozmów. Wiąże się z tymi za-
łożeniami konieczność ograniczenia pe-
wnych udziałów w prawach poszczególnych
narodów i dlatego Bradley wspominał, iż
St. Zjednoczone były tym pierwszym
krajem na Zachodzie, które częściowo
tych swoich praw już się wyrzekły.

SPRAWA NIEMIECKA ZAGADNIENIEM NACZELNYM

Jeszcze Amerykanie nie zdążyli za-
kończyć poszukiwań zaginionego samo-
lotu, jeszcze nie mieli materiału na
odpowiedź na notę sowiecką, gdy w
Berlinie gen. Bourne, dowódca wojsk
brytyjskich i wojskowy komendant
brytyjskiej strefy okupacyjnej w tym mie-
ście, uderzył w dzwon alarmowy, ujaw-
niając rosyjski plan okupowania zachod-
niego Berlina przez masową pierwszo-
majową komunistyczną demonstrację.

owiczki, lecz nie będzie ona przestrze-
żana przez wilka.”

Uwagi p. Alsopa są nie tylko odpow-
dzią na fantastyczne plany stworzenia
pomiędzy Rosją i Zachodem neutralne-
go pasa państw — plany snute na la-
mach tego samego pisma przez p. Lip-
pmana, ale potwierdzają one z wielu
stron wyrażane przekonanie, że po opa-
nowaniu Chin głównym celem polityki
rosyjskiej będzie opanowanie Niemiec.
Cytując na naszych łamach te ostrze-
żenia, zwracaliśmy przy tej sposobności
uwagę, że dalsze zabory sowieckie na
Ażji będą kolosalnym obciążeniem prze-
mysłowego potencjału Rosji i jej ob-
ecnych satelitów. Rosja stanęła wobec
konieczności gwałtownego powiększenia
swojej produkcji przemysłowej. Droga
poprzez „piateliiki” jest długa i mozol-
na. Skok może być dokonany albo przy
pomocy opanowania przez Rosję prze-
mysłu japońskiego, albo przez włącze-
nie do sowieckiej strefy wpływów za-
chodnich Niemiec. To drugie zdaje się
być łatwiejsze i dlatego sprawa niemie-
cka znowu stała się naczelnym zagad-
nieniem polityki międzynarodowej

SOVIETY KORZYSTAJĄ Z CHAOSU NA ZACHODZIE

Sowiety wykorzystują czas bezwładu
i chaosu, który zapanował w polityce
amerykańskiej po opanowaniu Chin
przez komunistów. Z wielu stron zapew-
niano, że bezwład ten i utrata inicja-
tyw w zimnej wojnie spowodowane
były koniecznością przestawienia się poli-
tyki amerykańskiej i oparcie jej o no-
we założenia i programy. Niestety roz-
grywki międzypartyjne i oskarżenia
rzucane przez senatorów republikań-
skich pod adresem Departamentu Stanu
nałożyły temu kryzysowi bardzo nieprzy-
jemny charakter, gdyż uwiocznili brak
jedności w narodzie amerykańskim i
rozbiły się dwupartyjne podstawy za-
granicznej polityki Waszyngtonu. Wy-
wołało to konsternację w stolicach za-
chodnio-europejskich, gdzie znowu za-
częto wyrażać wątpliwości na temat
dojrzałości Amerykanów do politycz-
nego kierownictwa Zachodem.

Ostatecznie w obydwu partiach ame-
rykańskich zwyciężyły czynniki mające
poczucie odpowiedzialności i dostatecz-
nie szerokie horyzonty, potrzebne do
opanowania obecnej sytuacji między-
narodowej. Wewnętrzny kryzys amerykań-
ski zakończył się wznowieniem i roz-
szerzeniem dwupartyjnej podstawy a-
merykańskiej polityki zagranicznej.
Gdy do niedawna dwupartyjność tej
polityki obowiązywała jedynie w Euro-
pie, to obecnie, rozciągnięta została na
wszystkie zagadnienia i wszystkie kręgi
świata. Dwóch wybitnych senatorów
republikańskich, John Coopera i John
Foster Dulles, powołano na dorę-
Achesona. Sekretarz Stanu, gdy przy-
będzie w maju na doniosłe rozmowy po-
lityczne do Londynu, będzie miał za so-
bą znowu autorytet całej amerykań-
skiej opinii.

ZESPOLENIE SIŁ WOJSKOWYCH ZACHODU

Ale jakie są zasady tej nowej polity-
ki amerykańskiej — to jest również in-
teresujące jeśli nie więcej niż persona-
lia. Podsekretarz Stanu Acheson na-
zwał ten nowy kierunek „polityką to-
talną”. To znaczy, że wysiłek zwalczania
Rosji obejmuje wszystkie dziedziny,
a więc polityczną i gospodarczą i że
wzmoczone zostaną przygotowania
wojskowe oraz wyciągnięte zostaną wszy-
stkie konsekwencje z Paktu Atlantyk-
kiego.

współpracę narodów, związanych Pak-
tem Atlantycznym.

Przewodniczącą połączonych ame-
rykańskich sztabów wojskowych wy-
powiedział się za dalszą pełną unifikacją
sił wojskowych Zachodu, która musi
objąć i armię amerykańską. To zjedno-
czenie, tak jak je przedstawia gen. Bra-
dley, ma być czymś nawet więcej niż un-
ifikacją. „Nawet równowaga naszych
własnych amerykańskich służb wojsko-
wych — powiedział dosłownie Bradley
— musi ustąpić przed teorią narodowej
specjalizacji ... Wydaje mi się, że
1950 będzie zwrotnym punktem. Zmia-
na w amerykańskim sposobie myślenia,
która zaczęła się w r. 1941 została po-
głębiona całą serią aktów (Kartą Atlan-
tycką, Kartą ONZ, Planem Marshalla,
Paktem Północno Atlantycznym i Pro-
gramem Pomocy Wojskowej), które
mówią, że naród nasz w swej roli świa-
towego przewodnicy może dobruć i

POMYSŁY UMACNIAJĄCE KOMUNIZM

Ten pomysły obraz ciągle wszakże
macą codzienne troski i błędy już na-
logowe. W prasie brytyjskiej ukazały się
ostatnio wiadomości, świadczące o wiel-
kim rozczarowaniu i zawoździe, które
poniosła polityka brytyjska w Chinach.
Mimo, że minęło już trzy miesiące od
decyzji rządu brytyjskiego uznania ko-
munistycznego rządu Mao-Tse-tunga,
stosunki dyplomatyczne między obu
rządami nie zostały nawiązane z powo-
du trudności, które stwarzają chiń-
scy komuniści. Naivne nadzieje, że z
Chinami komunistycznymi Wielka Bry-
tania będzie mogła utrzymać handel
oraz że praca banków i firm angielskich
w Szanghaju oraz w innych miastach
chińskich nie będzie zahamowana, roz-
wiawia się całkowicie. Wskutek na-
kładania wysokich podatków i świadczeń
na firmy zagraniczne, upaństwie-
niania handlu prywatnego itd. spółkom
brytyjskim w Chinach grozi całkowite
i bliskie bankructwo. Cudzoziemcy
opuszczają coraz skwapliwiej komunisty-
czne Chiny, a rząd Mao-Tse-tunga

wyjazdy te obecnie ułatwia, chcąc się
oczywiście pozbyć obokrajowców.

Wszystkie te wydarzenia były łatwe
do przewidzenia. Nie na to zdobyli ko-
muniści Chiny, by podtrzymać ich
handel z Wielką Brytanią i tolerować
na tym terenie kupców, przemysłowców
i bankowców brytyjskich. Można tylko
podziwiać, że po tylu doświadczeniach
czynniki brytyjskie, chępiące się trzeź-
wością i realizmem, mogły jeszcze ule-
gać tego rodzaju złudzeniom i przypus-
zczać, że uratują Hong-Kong, stwarzając
z tej kolonii dogodny punkt dla handlu
zagranicznego Chin, które z Zachodem
handlować nie zamierzają.

Rozczarowanie brytyjskie jest dowo-
dem, że w tym kraju ciągle jeszcze pa-
tryz się na politykę zagraniczną według
poglądów z XIX wieku, że wciąż jesz-
cze nie rozumie się ani imperialistycz-
nej polityki Rosji, ani dynamizmu ko-
munizmu. Uznaniem rządu Mao Tse-tunga
przez rząd W. Brytanii nie dało jej żad-
nych korzyści, natomiast umocniło ko-
munizm.

ŻYCZENIA PREZYDENTA R. P. DLA OJCA ŚW. I ODPOWIEŹ PAPIEŻA PIUSA XII

W związku z rocznicą koronacji Pa-
pieży Piusa XII Pan Prezydent August
Zaleski wystosował w pierwszej poł-
owie marca br. za pośrednictwem Am-
badora R.P. przy Stolicy Apostolskiej
następujący telegram z życzeniami dla
Ojca św.:

Jego Świątobliwość Ojciec Święty
przyjął te życzenia z żywym zain-
teresowaniem i raczył odpowiedzieć na-
stępującymi słowami, których brzmi-
enie zechce Pan zakomunikować J. E.
Augustowi Zaleskiemu:

„W rocznicę koronacji proszę Waszą
Świątobliwość o przyjęcie najgorę-
szych życzeń szczęścia osobistego i
chwały Pontyfikatu wraz z wyrazami
głębokiej czci i synowskiego oddania.

W obecnym Roku Jubileuszowym Na-
ród Polski, nie mogąc swobodnie wy-
powiadać swoich synowskich uczuć
przywiązania do Stolicy Apostolskiej,
czyni miłe wyrażenie swych gor-
ących życzeń, by Bóg Wszechmogący ra-
czył użyć Waszej Świątobliwości dłu-
gich lat pełnego chwały panowania, tak
aby Wasza Świątobliwość mógł nadal
nieustraszenie bronić naszej wiary i
świata chrześcijaństwa przed ponury-
mi niebezpieczeństwami, jakie mu dziś
zagrożają.

August Zaleski”.

W ostatnich dniach marca br. Am-
bador R.P. przy Stolicy Apostolskiej o-
trzymał od Sekretariatu Stanu Stolicy
Apostolskiej następujące pismo, podpi-
sane przez J.E. Mgr. J.B. Montini peł-
niącego obowiązki Sekretarza Stanu:

„Otrzymał pismo Pańskie z 11
marca nie omieszkałem przedłożyć Je-
go Świątobliwości Ojcu Świętemu tekst
telegramu, wystosowanego do Jego
Świątobliwości przez J. E. Augusta Za-
leskiego z okazji rocznicy koronacji.

NALEŻY PRZYJMOWAĆ OSTROŻNIE

W chwili przygotowywania numeru do
druku, ukazały się niesprawdzone wi-
adomości o „porozumieniu” episkopatu
polskiego z reżymem w Kraju. Wiado-
mości te, pochodzące wyłącznie z kół
reżymowych w Polsce, niepotwierdzo-
ne przez koła kościelne, należy przy-
jmować z wszelkimi zastrzeżeniami. Ko-
ła watykańskie nie potwierdzają do-
tychczas tej wiadomości i na ich temat
nie chcą się wypowiadać. Wstrzymuje-
my się zatem również z wysuwaniem

własnych komentarzy, które byłyby
przedczesne i mogłyby wprowadzać w
błąd. Czytelnicy nasi winni poczekać z
własnym sądem do chwili, gdy w tej
sprawie wypowie się Stolica Apostol-
ska. Wyrazem jej poglądu na sprawę
polskie było ogłoszenie w jednym z o-
statnich numerów „Osservatore Rom-
ano” wszystkich dokumentów dotyczą-
cych zatargu między reżymem a epi-
skopatem polskim, o czym piszemy po-
niżej.

SPRAWY POLSKIE W „OSSERVATORE ROMANO”

„Osservatore Romano” w numerze
pierwszym, tym samym, w którym na
świetlonej stronie podana jest homelia
Ojca św. i opis nabożeństwa w Bazyli-
ce św. Piotra, podaje pod tytułem zaj-
mującym szerokość całej strony wiado-
mość „o przesładowaniu religijnym w
Polsce w dokumentach”. Sprawozdanie
podaje 1) List Pasterski biskupa Ga-
wliny do Polaków na uchodźstwie (w
wyjątkach), 2) List episkopatu pol-
skiego do Bieruta z dnia 30 stycznia br.,
3) List tegoż episkopatu do kleru z tej
samej daty, 4) List Pasterski Pryma-
sa Wyszyńskiego z dnia 12 lutego br.,

5) List Kardynała Sapielhy i Prymasa
Wyszyńskiego do Bieruta z dnia 16 lu-
tego 1950 r. (Dokumenty te są znane
naszym czytelnikom, prócz Listu pas-
terskiego Prymasa z 12. II. 50 r., któ-
rego tekst podajemy na innym miej-
scu).

Wyraża jest intencja Watykanu, by
te dokumenty — o których tu się mó-
wi, że są one pomnikowe — były zna-
nym caitem chrześcijańskiemu światu.
Ogłoszenie ich w numerze, który zosta-
nie przez pielgrzymów rozwieszony po
całym świecie „zapowiedź dalszych wy-
dań, wyraźnie na to wskazują.

UWAGA ABONENCI „ORŁA BIAŁEGO”

Na str. 5 podajemy wykaz premii książkowych „Orła Białego” do końca roku 1950.

J. JURKSZUS

KŁĘSKA MOŻE BYĆ ZWYCIĘSTWEM

„Torturowałem mnie Tubalu: to był mój turkus; dostałem go od Lei, gdy byłem kawalerem; nie oddałbym go za skarby świata...”. Trzeci akt „Kupca Weneckiego” i motto ostatniej z powieści Charles Morgana „Historia Sędziego”.

Każdy miał w życiu swój turkus — nie do oddania. Zasuszony kwiat. Latami przechowywany list. Wciąż żywa twarz z wybladłej fotografii. Czasem tylko wspomnienie, niedotykane, myślowe czegoś, co było tak piękne, że pozostać musi niepowtarzalne.

Dla sędziego Gascony, tym skarbem, symbolem przeżycia jest książka. „Mariusz Epikurejczyk”. Tom, który miała w ręku ukochana kobieta, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Przed czterdziestu laty. Czas jest pojęciem względnym. Brak mu zamykającej wszystkie granice. Niekiedy jednak przychodzi moment palenia mostów. Listów i kwiatów. Darcia na strzępy wspomnień. Może jest to — poddanie się teraźniejszości. „Ten kto poddaje się, ma zawsze jakąś wymówkę. Dostarczyć mu argumentów do tłumaczenia się, jest dobrym uczynkiem. Prawda przychodzi później” (Morgan).

Sędzia przeżywa moment niszczenia przeszłości, poddania się okolicznościom i tłumaczącym pobudkom, które idą z zewnątrz. Ukochany „Mariusz” zostaje sprzedany. Za fantastyczny, nierealna suma 25 tys. funtów. Kaprys bogacza, który chce postawić na swoim. A sędzia? Ma on tę wymówkę konieczną poddającemu się. Nie chodzi o tysiące i funty — dla siebie. Chodzi o Vivien, córkę ukochanej niegdyś kobiety i rywali. Ratowanie sytuacji materialnej i szczęścia małżeńskiego.

Nieoczekiwana dla sędziego reakcja psychologiczna. Nie ma żalu, oporów wewnętrznych. Wszystko jest proste. Tak być musiało. Nie ma już wspomnień. Nie ma książki z rąk Julii wyjętej. Nie ma symbolu szczęścia, które mogło być. Jest zwykła książka, którą trzeba zapakować i wysłać.

Ale nie ma rzeczy prostych dla idealisty Morgana. Nie sprzedaje się bezkarnie szczęścia, choćby było ono tylko spoiwiałym wspomnieniem. Nieistniejąca ofiara — wyrzeczenie pociąga następstwa. Może dlatego właśnie, że przyszło tak łatwo, że nie towarzyszyło mu wewnętrzne rozdarcie.

Bogacz Severidge cofa się. Prowadzi nieuczciwą grę. Czek dał. Książki rzekomo nie dostał. Suma została zrealizowana i oddana Vivien. Córka Julii jest uratowana. Nie dowie się nigdy, w jaki sposób.

Dług honorowy musi być spłacony. Przedziwne powiązanie z przeszłością nigdy niewygasła. Daremnie szukać logiki życiowej. Była miłość niespełniona. Książka. Wyrzeczenie wspomnień. Po tem — potem, przekreślenie wszystkiego, by całym życiem płacić za jedną chwilę słabości. A może siły właśnie? Za to, że przyjęło się cenę za bezcenną rzecz.

A mimo to, wszystko ma w koncepcji Morgana ukryty sens. Severidge rozebrał brzydką partię. Mógł i chciał zniszczyć sędziego. Uratował go i nadał sens jego życiu.

Od pierwszych kart powieści wiemy, że sędzia Gascony pisze książkę. O Atenach z czasów Peryklesa. Pisze, żyje nią, i wie, że nigdy jej nie stworzy. Nie myśli o sławie, o autorstwie. Chodzi mu o zlanie się w jedno z epoką, o stanięcie poza czasem, poza chwilą przemijającą. I wie, że nigdy jej nie napisze. Wie o tym — do momentu rzekomej porażki. Dług musi zostać zapłacony. Pociąga to za sobą konieczność zupełnej zmiany warunków życiowych, zamknięcia się na głuchej prowincji, oszczędzania — jakże nowe dla Morgana pojęcie — na zapłatę. Przelom. Warunki umożliwiający pisanie. Sędzia wie już, że dzieła swego dokona.

Nie przeszkodzi nowy, szatański plan Severidge'a: zmusić sędziego do przyjęcia teże sumy, nie przyznając się do posiadania „Mariusza”. Gascony nie ulegnie po raz drugi.

Ale Gascony to jedna tylko ofiara Severidge'a. Jest i druga — Vivien. Vivien, mimo uratowania sytuacji materialnej, czuje nagłą przepaść pomiędzy sobą i mężem. Severidge w nowy sposób mówi o miłości: „Nie mówię, że cię kocham, gdyż to byłoby nieprawdą, w tym sensie, jaki ty nadajesz słowu kochać. Ale chciałbym, bardziej niż czegokolwiek na świecie, być kochanym przez ciebie. Przez ciebie”. Nagle uczucie pustki. Szukanie sensu życia. W koncowej rozmowie ze swym duchowym ojcem — Gascony. Vivien stwierdza: „Ja nie mam wcale żadnej książki”. Dzieło zamierzone przez sędziego staje się symbolem celu życia, racji istnienia.

Każdy mieć musi „swoją książkę”. To do czego dąży. Co jest silniejsze niż miłość i śmierć wspomnień. I dlatego Vivien nauczyć się musi żyć, znaleźć cel swego istnienia.

W zestawieniu z poprzednią twórczością Morgana znajdujemy szereg elementów znanych. Motyw szczęścia niespełnionego („The portrait in the mirror”, „Sparkenbroke”, „The Fountain”). Tu ma on dwa oblicza. Przeszłość ukazana fragmentarycznie, metodą obrazu narastającego (Gascony — Julia).

I szczęście, które może byłoby w stanie zmienić amoralną postać Severidge'a — jeśli rzeczywiście kocha Vivien i jeśli mogłoby się ono zrealizować. W poprzednich swych powieściach, Morgan analizował. Tu — szkielet, rzuca waki powieściowe nie rozwijając ich do końca. To nie zarzut. To jeszcze jedno oblicze prawd życiowych i psychologicznych. Im też czasem braknie ostatniego akordu. Czasem tony się płaczą w nieoczekiwany dysonans.

Motyw śmierci, tak czysty u Morgana, tu ma inne oblicze. Dla Severidge'a, sędzia usuwający się od świata, odcięty od rzeczywistości — to więzieni, który umarł psychicznie. Może pewna analogia do duchowego zamierania Narwita („The Fountain”), ale w innej skali i proporcji. Severidge zresztą szybko musi poddać rewizji swe pierwsze wrażenie. Musi zrozumieć, że jego „ofiara” jest już poza zasięgiem, że człowiek, którego chciał zniszczyć, osiągnął niedostępne mu wyżyny.

Samotność sędziego piszącego swą książkę, to rowa melodia na znanym motywie. Lewis Alison z „The Fountain”, w samotności internowania w Holandii, znajduje warunki do dzieła o życiu kontemplacyjnym. Tylko miłość, piękna w swym tragizmie, udział Lewisa — do sędziego nie przyjdzie. Zostanie tylko dzieło, cel życia „Ateńczyk czasów Peryklesa”.

W świecie myśli Morgana dwie są zawsze ucieczki przed nieszczęściem, kłęską życiową, niespełnioną miłością.

Sztuka i śmierć. Wszystko mija, wszystko się spala. Sztuka, twórczość pozostaje wiecznie, są niezniszczalne. Zawsze nadają nowy sens życiu. Przynoszą ukojenie zapomnienia.

Kompozycyjnie mamy w „Historii Sędziego” pewną nowosć. Dotychczas akcja rozgrywała się na ogół wśród trzech osób czołowych (z wyjątkiem „The Journey”, powieści, która jest odrębną pozycją w całokształcie twórczości Morgana). Trzy osoby powiązane konfliktem nie do rozwikłania. Tu akcja jest bardziej złożona. Sędzia i jego dzieło. Małżeństwo i trudności finansowe Vivien i Henry'ego. Wspomnienia. Rola Severidge'a — kierowanie losami osób obcych.

Punkt ciężkości, przeniesiony został na zewnątrz. Dotąd konflikt był w duszach ludzi. Zewnętrzność odgrywała małą rolę — raczej poprzez wypadki niż przez czynią świadomą interwencję. Tym razem ironia losu została pogłębiona przez małość człowieka, krzyżującego cudze drogi.

Szczęście staje się elementem jeszcze bardziej niedotykalnym i nieuchwytnym niż w innych powieściach Morgana. Nie wiemy, co czyni Vivien ze swym życiem. Z zachwianym szczęściem małżeńskim. Z niepotrzebną miłością Severidge'a.

Wiemy tylko, że sędzia osiągnął swój cel. Poprzez „Ateńczyków” wyjdzie ponad czas, ponad sprawy i troski codzienne. W tę sferę myśli, gdzie cierpienie już dotknąć nie może.

ATOM

Pociecha

Jedno mnie zawsze pociesza, jako żem grzesznik jest wielki, że gdyby czasem mnie miano wysłać do piekła po śmierci, nie znajdę tam ludzi głupich, bo każdy głupiec dostaje za nierozumne świństwo już tu na ziemi po siersci.

Nie jest niestety zaś łatwo świństwo popelnic tak mądre, iżby rachunek dopiero na tamtym świecie wypłynął, a Szatan tylko za takie otwiera wrota do piekła, bo słusznie tego jest zdania, że trzeba umieć być świnią.

Wielkim to jednak jest szczęściem, że mądrość rzeczą jest rzadką, i że nie grozi to piekłu zbyt wielkim ścisłkiem i tłumem, skoro ubodzy w duchu nie tylko są ludźmi cnotliwi, ale i świniom nie wszystkie wybitnym grzeszą rozumem.

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO

PASYJNY WIECZÓR TOLI KORIAN

W Wielką Środę staraniem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich kolonii polskiej w Londynie dano możliwość przeżycia wieczoru na dużym poziomie artystycznym, Tola Korian jedna z najciekawszych naszych indywidualności artystycznych na terenie Anglii pokazała nam, że format artysty jest niezależny od wielkości sceny, kurtyny i kulis, ale potrafi wzniesić się ponad deski najlichszej scenki i porwać za sobą słuchaczy. Zapominają oni o brakach natury technicznej i siedząc na ciasnej widowni ulegają urokowi talentu prawdziwego artysty.

Wbrew porównaniu zawartym w słowie wstępnym St. Balińskiego trudno nazwać Tolę Korian „nowoczesną mimą” na wzór średnio-wiecznych bardów czy minstrelów. Ci ostatni byli improwizatorami, pracującymi według fantazji, humoru i ochoty. Za sztuką Toli Korian stoją lata wyteżonej pracy. W jej sztuce oddziaływanie nie ma nieimprowizowanego. Każdy najmniejszy przez nią wykonany poemat czy pieśń, to wykonane arcydzieło, czasem zamknięte tylko w dwóch czy trzech zwro-kach.

„Historia o mecie i chwalebny mżart-wychwstaniu Pana Jezusa oraz o świętych, którzy szli jego śladami opowiedziana wierszem i pieśnią” oto tytuł tego ciekawego wielkoformowego wieczoru. Słyszeliśmy w ciągu półtorej godziny jedne z najpiękniejszych starych pieśni różnych narodów związane z meką Chrystusową. Z dużą siłą wyrazu oddzwonione, muzycznie najpiękniejsze dwie pieśni w części pierwszej: „La passion” (pieśń francuska z X w.) w opr. Yvette Guilbert i „Saeta” (hiszpańska pieśń procesyjna z muz. nowoczesnego hiszpańskiego kompozytora Nina). Szkoda, że do wzruszającej w swej prostocie „Skargi Matki Boskiej pod krzyżem” ze zbioru pieśni lutosyjskich z XV w. nie wzięto za to muzyczne kłórejs z pieśni polskich z tego wieku. Byłoby to bardziej w stylu. Była to jedyna drobna usterka w idealnym zespoleniu się słowa z tem muzycznym, które niezwykle subtelnie również podkreślało pełen wiosennej poezji rytm „Wielkanocy” Jana Lechonia.

Słyszeliśmy nadto naiwne, muzycznie oryginalne „Negro Spirituals”, śliczną pieśń ludową polską z doskonałą muzyką Horowicza „A w niedzielę po obiedzie” oraz bezsprzecznie na najwyższym poziomie z całego wieczoru stojące dwa poematy Kazimierzy Ilakowiczówny: „Ojciec św. Krystyny” i „Dusza św. Krystyny”. Wykonane one były z wielkim bogactwem wyrazu, z wnikliwym odczuciem rytmu muzyki Romana Palestra. Wieczór ten zakończyła opowieść B. Oberżyńskiej „O Braciach Mroźnych”, która zbytnią powielnością zaczęła pełne szczerą po-

zji fragmenty poematu. Tło muzyczne do tej opowieści z dużym wyczuciem dobrał Jerzy Kropiwnicki. Jemu też w znacznym stopniu przypada w udziale sukces artystyczny tego nieprzeciętnego wieczoru, w którym cała oprawa muzyczna tak ważną odgrywa rolę. (H.N.J.)

WIECZÓR MUZYKI I TAŃCA POLSKIEGO

W londyńskim Seymour Hall odbył się 11 bm. wieczór tańca, muzyki i pieśni urządzony staraniem polskiej sekcji YMCA. Ze względu na liczny udział w nim młodzieży koncert ten zasługuje na szczególną uwagę. Trwał on około 3 godzin i odrazu nasuwa się uwaga, że program jego był o 1/3 przeciążony. To też dla dobra całości należało go skrócić właśnie o tę jedną trzecią i w ten sposób sprowadzić do normalnych wymiarów wieczoru koncertowego.

Osobiście jestem przeciwnikiem wspólnych występów amatorów z artystami zawodowymi. Takie wieczory nie mają określonej linii artystycznej i wychodzą na zle i jednym i drugim. U amatorów wywołują chęć podciągania się do poziomu „zawodowców”, a artyści zawodowi przerastają ramy wieczoru.

Polskie tańce stanowiły bodaj główną część amatorskiej wieczoru. O ile były one zawarte w ramach czystego kulturowania przez miłośników tradycji różnych tańców ludowych, jak Polonez (trochę rozwleczony), Mazur i Krakowiak, to wypadły bardzo przyjemnie, były dobrze rozmieszczone na scenie, płynne w ruchu i bardzo dobrze podkreślone barwnymi kostiumami (szczególnie Krakowiak). Z tą chwilą jednak, gdy kierowniczką zespołu p. Olga Zeromska zaczęła mieć ambicję w kierunku stylizowania tańców, zawiodła na całej linii. Zepsuła nawet ładnie i z poczuciem stylu zatańczony przez mężczyzn „góralski” przez wprowadzenie do tańca u góralki momentów zalotności i zaczepności, które w góralskim tańcu są wprost zakazane.

Oberkę — Gęślareczka tańczony przez p. Sławińską nie miał należytej kompozycji tanecznej, dlatego dezorientował publiczność. Bila ona brawo w środku tańca, myśląc, że to koniec, a milczała natomiast na jego zakończenie. Ten sam zalet w koncepcji istniał w rodzajowym obrazku „albumu prababki”. Taniec stylizowany wymaga tak samo wyteżonego i długiego studium, jak np. studium muzyczne, i nie należy go sprowadzać do poziomu przypadkowej improwizacji i do tego jeszcze bardzo słabo wspartej przez chaotycznie dobraną muzykę, która zamiast podtrzymać i tak dość

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

ZGON ST. KRZYWOSZEWSKIEGO

W Milanówku pod Warszawą zmarł, przeżywszy 84 lata, znany dramaturg, powieściopisarz i publicysta Stefan Krzywoszewski.

Sposród licznych jego sztuk teatralnych, granych przed wojną, największym powodzeniem cieszyły się: „Edukacja Bronki”, „Przywódca”, „Aktorki” i inne. Zmarły był autorem szeregu powieści i nowel. Zajął i przez długie lata redagował popularny tygodnik ilustrowany „Świat”. Przez czas pewien pełnił funkcję dyrektora teatrów warszawskich, był prezesem Zw. Autorów Dramatycznych. Po wojnie wydał dwa tomy swych pamiętników.

TEŻ „PRZEDSIĘBIORSTWO”...

Reżym prowadził do życia tzw. Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Dekoracyjnych (przedsiębiorstwo państwowe wyodrębnione). Do zakresu działania Przedsiębiorstwa należy „przyjmowanie, organizowanie i wykonywanie własnymi, siłami lub przez zaangażowanych artystów-plastyków wszelkich zamówień, a przede wszystkim zamówień instytucji państwowych i społecznych, w dziedzinie wystawiennictwa, dekoracji okolicznościowych, malarstwa, rzeźby i architektury wnętrza”.

WYSTĘPY ST. BOJAKOWSKIEGO W RADIO BELGIJSKIM

Tenor polski p. St. Bojowski wystąpił w radiu belgijskim Bruksela 1, dnia 7 bm. w audycji popołudniowej, śpiewając pieśni Karłowicza, Moniuszki i Szopena.

Ten sam artysta śpiewał arie i pieśni włoskie w studio radiostacji regionalnej w Namur.

MALCUZYŃSKI W HISZPANII

W miesiącu marcu bawił w Hiszpanii wielki pianista polski Witold Malcuzyński, dając szereg koncertów w różnych miastach tego kraju. Objazd swój rozpoczął w Barcelonie, grając następnie w Bilbao, Sewilli, Granadzie, Maladze i dwukrotnie w Madrycie: w „Palacio de la Musica” oraz w „Teatro de la Comedia”.

Publiczność hiszpańska była zachwycona grą polskiego pianisty, gotując mu po koncertach serdeczne owacje, nie dając niemal odejść od fortepianu. W „Teatro de la Comedia” w Madrycie Witold Malcuzyński musiał czterokrotnie bisować. Krytyka, zazwyczaj bardzo wstrzemięźliwa, nie znajdowała słów na ocenę klasy artysty, uznając ją za doskonałą. „W ciągu dziesięciu ostatnich lat Hiszpania nie słyszała takiego pianisty” — czytaliśmy w piśmie „Ya”.

Należy podkreślić, że koncert w „Teatro de la Comedia” został ofiarowany przez Witolda Malcuzyńskiego na cele polskich instytucji dobroczynnych w Hiszpanii (T.P.P. oraz „Kola Polek”). W sobotę, dnia 25 marca Koło Polek, urządziło pożegnalny „cocktail” w jednym z polskich domów w Madrycie, po

czym Witold Malcuzyński udał się w objazd po Ameryce Południowej. (T.W.)

JUBILEUSZ ZOFII TERNE

Jedną z najpopularniejszych pieśniarek polskich Zofia Terne obchodzi jubileusz 20-lecia pracy scenicznej. Wszystkie miłośnicy pieśniarstwa pamiętają niewątpliwie karierę tej artystki, która szybko zdobyła sobie popularny tytuł „słowika Warszawy”. Występy swe rozpoczęła w „Qui pro Quo” a potem była ozdobą szereg dalszych czołowych nadsenek Warszawy, jak „Banda”, „Cy-gaueria”, „Cyrulik Warszawski”. Jej działalność artystyczna obejmowała poza tym liczne występy koncertowe radiowe i filmowe. Nagrała też szereg płyt gramofonowych, które zyskały dużą popularność.

Po bolesnych przeżyciach wojennych Zofia Terne przedostała się do Armii Polskiej na Wschodzie i znowu licznymi występami przed publicznością żołnierską pomnożyła jeszcze bardziej dotychczasową sławę. Przeszła szlakiem 2. Korpusu poprzec ZSRR, Iran, Irak, Palestynę, Egipt i Włochy, wszędzie budząc najwyższy odzew w masach słuchaczy.

Toteż z zadowoleniem należy przyjąć zapowiedź urzędzenia pod protektorem gen. Władysława Andersa „Uroczystego Koncertu Jubileuszowego” Zofii Terne, przy współudziale znanych artystek i artystów polskich na emigracji. Będzie to niewątpliwie sposobność usłyszenia jej piosenek wybranych z przebogatego repertuaru oraz przypomnienia sobie wielkich zalet artystycznych jej pieśniarstwa. Koncert ten odbędzie się dnia 27 kwietnia br. o godz. 7.15 wiecz. w sali Chelsea Town Hall, 181, Kings Road, S.W.3.

KOŚCIOŁY I CERKWIE DREWNIANE „SAD OSTATECZNY” MICHAŁA ANIOŁA NA PROWNCJI

London, 17 kwietnia.

W Wielkim Tygodniu sięgnięto do tematyki religijno-estetycznej nie tylko na wieczorze Toli Korian, ale również w imprezach YMCA. Urządzono wystawę i odczyt dr Strzałki o polskim budownictwie drewnianym kościelnym i cerkiewnym, by już w następnym — wiosennym i radosnym tygodniu poświęconym — dać publicznie, na wielką skalę zakrojony „Wieczór tańca, muzyki i pieśni polskiej”, o którym piszemy na innym miejscu.

Wystawa fotografii polskich kościołów i cerkiewek unijnych, której otwarcie podkreślono doskonałym wykładem dr F. Strzałki, była bardzo udanym przedsięwzięciem kulturalnym. Mimo skromnych ram pokazano w dwóch salkach kilkadziesiąt mniejszych i większych fotografii. Można było z nich się przekonać, że polskie budownictwo kościelne w drzewie, reprezentowane przed wojną przez około 2000 pomników w samym tylko Niskim Beskidzie, Bieszczadach i w regionie krakowskim — to świat sam dla siebie. Świat architektury najbardziej chyba na świecie muzycznej i lagodnej, a zarazem czystej i śmiałej, rytmem spadających dachów, wytwornych kopulek i nigdzie indziej nieznanych „sobót”-podcieni mówiącej o nieomylnym instynkcie plastycznym bezmiernych twórców. Do ich osiągnięć należą właśnie te kościołki i cerkiewki w Dębnie, w Łaczu, czy Pniewie, w Siankach lub w Niedorostku i w tylu innych wioskach. O nich pisał Łoziński: „Zda się, że popłyną ku niebu jak korabie cudowne”.

Po przewodach Klub Towarzystwa YMCA wiazanką pięknych kwiatów dziękował prof. Karolinie Lamckorńskiej za cykl doskonałych wykładów o twórczości Michała Anioła, zakończonej prelekcją o „Sadzie Ostatecznym”. Wykład, jak i poprzednie, ilustrowany był przezrociami, tym razem, niestety, bezbarwnymi. Słychacze zgłotowali świetnie prelegentce serdeczną owację i prosili o nową serię wieczorów z zakresu historii sztuki.

Abym nie narazić się na zarzut, że zaniedbuje ostatnio prowincję, sięgam do kartoteki wycinków i korespondencji, aby wydobyc parę dowodów żywotności kulturalnej Polaków poza Londynem. Na przekór pesymizmowi niektórych obserwatorów naszego życia teatralnego zaczynają się pojawiać w hostelach zespoły amatorskie. Oto **Koto SPK w Kidderminster** porwało się — jak słychać z powodzeniem — na wystawienie u siebie i w sąsiednich okolicach „Grubych ryb” **Bałuckiego**. Choć wybór sztuki nie wydaje się trafny, należy przyklasnąć samej zasadzie zespołów amatorskich i warto by pomyśleć o planowej pomocy fachowej w ich powstawaniu.

W Rugby zorganizowano ostatnio „Uniwersytet niedzielny”. Na inaugurację tej nowej placówki, stworzonej przez Okręg SPK „Karpacka” przybyło 80 osób. Kierownikiem „Uniwersytetu” jest p. Królkowski. Wykłady i dyskusje mają iść po linii poszukiwania odpowiedzi na pytanie: „Co przyniesiesz Polsce z długiej wędrówki po świecie?”

Kończąc wiadomością zdawałoby się drobną, a jednak godną podkreślenia. Grupa mieszkańców **hostelu w Kelvedon**, zamiast przepijać i przegrywać w karty zarobione pieniądze, przybyła z wycieczką do Londynu, gdzie zwiedziła muzea, zabytki i galerie sztuki. Który hostel pójdzie w ślady Kelvedonczyków? (pb)

FRASZKI

LISTY DO REDAKCJI

O POWODY WYSTĄPIENIA Z KOŁA B. ŻOŁNIERZY A.K.

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Orle Białym” Nr. 11(402), opublikowany został pod tytułem: „Wystąpienie z Koła B. Żołnierzy AK” list plk. E. Radwana-Pfeiffera, zawierający jego poglądy na Koło B. Żołnierzy AK na tle sytuacji ogólnej.

Rada Naczelna i Zarząd Główny Koła B. Żołnierzy AK nie zamierzają podejmować dyskusji z poglądami plk. E. Radwana-Pfeiffera, natomiast proszą Pana Redaktora o umieszczenie w najbliższym numerze „Orla Białego” poniższych sprostowań:

1) Nieprawdą jest, jakoby Koło AK poszło „po drodze negacji w stosunku do legalnych władz Rzeczypospolitej Polskiej” — natomiast prawdą jest, że niezmiennie w tym względzie stanowisko Koła AK potwierdza jednomyślna uchwała IV Zjazdu Delegatów z dnia 21—22 stycznia 1950 r., której odnośny ustęp brzmi następująco:

„IV Zjazd Delegatów Koła A. K. stoi — w myśl uchwały Rady Naczelnej Koła z 30. IV. 1949 — na stanowisku uznawania ciągłości prawnej Państwa Polskiego, reprezentowanego przez legalne władze państwowe, które od chwili zajęcia terenu Rzeczypospolitej w r. 1939 przez nieprzyjaciół, przebywają na emigracji”.

2) Nieprawdą jest, jakoby „Rada Naczelna Koła B. Żołnierzy AK odpowiedziała odmownie na wezwanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do delegowania swego przedstawiciela do Rady Narodowej, tłumacząc to mętnie ukiem niezgodności politycznych w szeregach AK, składających się z przedstawicieli różnych poglądów politycznych” — natomiast prawdą jest, że do propozycji p. Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 29 kwietnia 1949 r., aby gen. Bór-Komorowski wszedł do Rady Narodowej jako przedstawiciel władz naczelnych Koła AK, Rada Naczelna Koła AK, po rozważeniu sprawy w dniu 30 kwietnia 1949 r. ustosunkowała się odmownie. Motywy odmowy podane hy-

ły do wiadomości p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych na piśmie, przy czym sformułowane były wyraźnie i bez niejasności, a w treści swej zupełnie inaczej niż to podał w swym liście plk. E. Radwan-Pfeiffer. Prawdą też jest, że następnie p. Minister Spraw Wewnętrznych wyjaśnił, że propozycja wejścia do Rady Narodowej, kierowana do gen. Bór-Komorowskiego, ma charakter osobisty.

3) Nieprawdą jest, jakoby „metody postępowania tych elementów, które opanowały władzę Koła B. Żołnierzy AK idą w kierunku namiętnego zwalczania w szeregach AK wszystkimi środkami nawet nieetycznymi, tych członków Koła, którzy przeciwstawiają się wprowadzeniu Koła na drogę partyjnej zależności” — natomiast prawdą jest, że do Rady Naczelnej Koła B. Żołnierzy AK, wybranej przez IV Zjazd Delegatów w dn. 21—22 stycznia br., a będącej w okresie między Zjazdami Delegatów najwyższą władzą organizacyjną Koła AK, weszli przedstawiciele wszystkich środowisk ideowych emigracji niepodległościowej, celem zapewnienia równowagi w oddziaływaniu na decyzje organizacyjne.

4) Nieprawdą jest, jakoby Rada Naczelna Koła B. Żołnierzy AK, wybrana na IV Zjeździe Delegatów Koła B. Żołnierzy AK, w styczniu 1950 r. „uzyskała większość bardzo niewielką ilością głosów” — natomiast prawdą jest, że Rada Naczelna Koła AK, zaproponowana Zjazdowi przez Komisję Matkę, wybrana została 55-ma głosami na ogólną ilość 65-ciu głosów, przy 7-miu głosach przeciw i 3-ch wstrzymujących się.

Zeche Pan Redaktor przyjąć jednocześnie wyrazy prawdziwego poważania.

Zarząd Główny
Koła B. Żołnierzy Armii Krajowej
(—) P. Kraczkiewicz
Przewodniczący
Londyn, 8. 4. 1950.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śmierć poczyniła ostatnio bolesne wyrwy w środowisku polskim w Londynie. W Wielką Sobotę rozeszła się wiadomość, o nagłym zgonie Anatola Krakowieckiego, znanego dziennikarza i pisarza, który umarł krótko po spełnieniu bodaj głównego swego zadania życiowego, które utrwalił jego imię w historii: wydania „Książki o Kołymie”. Wobec nieswiadomego lub nie chcącego wiedzieć świata, Krakowiecki ujawnił w tej pracy wstrząsającą prawdę o jednym z najstraszniejszych zakątków piekła sowieckiego. Przed śmiercią doczekał się tej satysfakcji, że głos jego dobiegał już do prasy francuskiej, belgijskiej, że miał rozleć się w świecie anglosaskim. Liczne grono przyjaciół, literatów i dziennikarzy oddało Krakowieckiemu ostatnią przysługę. Na pogrzebie był również obecny gen. Anders, przedstawiciel Rządu R.P., prezes T. Arciszewski i p. J. Kwapiński z PPS, do której zmarły należał, prezes Bielecki i inni.

W tym samym czasie umarł w Londynie inny wizerunek sowiecki: kapitan Stefan Osmólski. Urodzony w Gnieźnie, był znanym prawnikiem i adwokatem poznańskim. Jego kancelaria, która prowadziła wraz z sen. W. Jeszkiem, należała do najbardziej ruchliwych. Sp. Osmólski był człowiekiem pogodnego usposobienia. Z pogodą też opowiadał o swych przygodach w państwie Stalina. Pytanie, jak zdołał przebrnąć przez ten kraj udręki, odpowiadał z humorem: „Podawałem się wszędzie za zakutego burżuja, mówiłem, że nie miałem nic wspólnego z marksizmem, z socjalizmem i w ogóle z lewicą. Tym bowiem, którzy chwalili się znajomością Marksa, było w Rosji najgorzej. Brano ich albo za zdradców, albo za szczególnie dostępnych szpiegów. Ja im opowiadałem, że miałem kilkanaście kamienicy w Poznaniu i kilkanaście w Warszawie, że żyłem w nieprawdopodobnym zbytku, który odmalowywałem na podstawie wspomnień z filmów o życiu miliarderów w Ameryce. Sowieciarze słuchali tych bajek z otwartymi gębami i zachęcali mnie, bym im dalej opowiadał, jak pijalem „szampanskoje” jak bawilem się w Monte Carlo itd. W końcu uznali mnie za zdeklarowanego i nieuleczalnego burżuja i dali mi spokój”. Jak tam naprawdę było z tym „spokojem”, tego już Osmólski nie opowiadał. W Rzymie — jako oficer 2. Korpusu — zachowywał pogodę ducha i humor. W Anglii nagle odezwała się ciężka, nieuleczalna choroba. Zmarł był jej świadom i nie ukrywał wobec znajomych, że zdaje sobie sprawę ze swego stanu zdrowia i że rodzinnych stron już nie zobaczy. Tęsknotą za Krajem, do którego na znak protestu nie wrócił, odzywała się w tych

ostatnich rozmowach. Wielu przyjaciół z pałestry, z wojska i z samego Poznania żegnało tego prawego obywatela.

W kilka dni potem dowiedzieliśmy się o śmierci sp. Stanisława Kukielowej, żony gen. Mariana Kukiela, b. ministra Obrony Narodowej. Wszyscy, którzy znali zmarłą, cenili wysoko zalety Jej umysłu, serca oraz Jej głęboki patriotyzm i pracę jej społeczną.

W tych dniach zmarł również sp. minister Tadeusz Gwiazdowski, sekretarz generalny Min. Spraw Zagr. w Londynie. Był to jeden z najbardziej doświadczonych i wybitnych polskich dyplomatów, którego całe życie upłynęło w służbie Ministerstwa. Należał do pierwszych ekipi młodych adeptów sztuki dyplomatycznej, którzy po powstaniu Państwa Polskiego w roku 1918 wchodzili na tę drogę. I od tej chwili pełnił z krótkimi przerwami obowiązki na różnych stanowiskach głównie w pracach związanych z istnieniem organizacji międzynarodowych, przede wszystkim Ligi Narodów. Ostatnio zajmował stanowisko w służbie zawodowej najwyższe: stałego sekretarza generalnego Ministerstwa. W normalnych warunkach był to szczyt i najwyższe osiągnięcie w karierze urzędniczej. Jego pracowitość, wytrwałość, znajomość prawa międzynarodowego oraz techniki dyplomatycznej — cenili wszyscy kolejni ministrowie spraw zagranicznych, z którymi współpracował.

Sp. T. Gwiazdowski nie był wszakże tylko wybitnym technikiem i doświadczonym doradcą ministrów; był człowiekiem o mocnych przekonaniach politycznych. Jego zasadnicza linia niepodległościowa, której zawsze był wierny, wyrażała się ostatnio w postawie zdecydowanie anty-jankajskiej i w przywiązaniu do zasady legalizmu, którą umiował z punktu widzenia potrzeb naszej polityki zagranicznej. Wyjątkowo ciężkie, anormalne nawet warunki pracy ostatnich lat — nie wpływały zupełnie ani na jego wolę czynu ani też na wiarę w zwycięstwo sprawy, której służył. Nie był typem urzędnika, który tylko w oparciu o silne państwo potrafi pracować. Patrzył z ufnością w przyszłość, choć widział piętrzące się trudności. Jedyną Jego troską, z której się zwierzał — było zahamowanie prędkości w skutkach warunków w jakich żyjemy, nad wychowaniem młodych pokoleń dyplomatów i urzędników MSZ. „My się zaczniemy wykrywać, lecz to przejmie spadek po nas” — mówił. Jak każdy polityk z powołania, myślał przede wszystkim o przyszłości.

Oddając część pamięci wymienionym zmarłym — składamy jednocześnie wyrazy głębokiego współczucia ich rodzinom oraz ich bliskim.

POLSKA PIELGRZYMKA W RZYMIE

Piszą nam z Rzymu: Polacy w tym roku byli w Rzymie bardzo nieliczni z Polski nie mógł nikt przyjechać i tylko pielgrzymka Polaków z Anglii, pod kierownictwem ks. dr. Kornackiego bawiła tu przez dni parę. W pielgrzymce tej wzięła udział p. Jadwiga Raczkiewiczowa, wdowa po sp. Prezydencie R.P., przybył również gen. Józef Haller, który jednak ze względu na wiek podróżował koleją i mógł wskutek tego być powitany na dworcu przez

ambasadora R.P. przy Stolicy Apostolskiej oraz przez Komitet Polski Przyjścia Pielgrzymów z J.E. biskupem Galiwiną na czele.

W Wielką Sobotę niespodziewanie pielgrzymka polska uzyskała wstęp na nagle zwołaną audyencję papieską, w której wzięła udział zarówno p. Jadwiga Raczkiewiczowa, jak i gen. Haller. Tegoż dnia pielgrzymi udali się na Monte Casino. Skąd wrócili dopiero późną nocą.

KOŚCIÓŁ I OŚWIATA NA OBCYZNIE

W poprzednim numerze „Orla Białego” ogłosiliśmy kilka wyjątków z przemówienia ministra dla spraw obywateli polskich na obczyźnie p. Z. Rusinka. Dotyczyły one obrony praw ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych oraz politycznych podstaw jedności narodowej. Obecnie ze względu na materiał informacyjny zawarty w tym przemówieniu podajemy te wyjątki z niego, które odnoszą się do spraw wyznaniowych i oświatowych. Ustępy te ustalają również stosunek Rządu R.P. do walki, którą prowadzi Episkopat polski w Kraju — Red.

ILOŚĆ POLAKÓW NA OBCYZNIE

Dla orientacji warto podać trochę cyfr na temat liczby Polaków przebywających poza Krajem.

W roku 1939 liczbę tę ustalono na 8.865.000 obywateli polskich i obywateli obcych polskiego pochodzenia. W ciągu lat wojny wywieziono z Polski ponad 2.000.000 ludzi. Obecnie można przypuszczać, że na terenie Europy przebywa około 650.000 dawnych polskich emigrantów, z których około 50% nie przyjęło obywatelstwa obcego. Znacząco oceniają, że za Oceanem około 5.000.000 ludzi zachowało poczucie pochodzenia polskiego, a w tym około 2.000.000 interesuje się sprawami polskimi. Zupełnie nikłe są liczby osób, które mają jeszcze obywatelstwo polskie.

Z dużymi zastrzeżeniami można przyjąć, że uchodźstwo wojenne liczy około 470.000 osób, przy czym największymi skupieniami są: Wielka Brytania, Niemcy, Belgia, Stany Zjednoczone, Francja, Australia i Kanada.

ROLA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W życiu narodu polskiego w okresie całej wojny, zarówno w Kraju jak i na uchodźstwie niezwykle doniosłą rolę odegrała Kościół Katolicki, który z całej swej istoty jest przeciwstawieniem tak nazizmu, jak i komunizmu, a który w okresie heroicznych zmagania Narodu i w chwilach bohaterstwa, cierpienia i załamania jednostek przychodzi na ratunek, przychodzi z tą pomocą, która czasami już jest wyłączna, jest jedyna. Po za tą duchową podporą cieszymy się z istnienia instytutów i prasy katolickiej, organizacji parafialnych oraz organizacji charytatywnych ze sławną na cały świat „Caritas” na czele. Obserwujemy tu na obczyźnie liczne przykłady wyraznie niepodległościowego stanowiska polskiego katolickiego kleru, który tu na obczyźnie może dać swobodny wyraz swego stanowiska w stosunku do Państwa i jego legalnych władz.

Rząd wie w jak odmiennych warunkach działa hierarchia kościelna w Kraju i ocenia, jako rozumne i słuszne ograniczenie wystąpienia biskupów polskich wyłącznie do spraw wiary i obowiązków pasterskich. Nie jest to wykonywanie jakiegokolwiek polityki i być nie może, a jedynie jest obroną wolności sumienia, wolności wyznania, wolności stosunku człowieka do Stwórcy, wolności nauczania wiernych, wolności wypełnienia służby kapłańskiej. Rząd kieruje polityczną walką przeciw agencji sowieckiej, nie oczekuje jednak pomocy w tej walce od hierarchii kościelnej w Kraju i nie ma zału o to, że polscy biskupi i kapłani całą swą żarliwość i cały wysiłek skupiają na sprawach wiary tak doniosłej dla naszego narodu.

Hierarchowie i duchowni innych wyznań świecą na naszej tułaczce przykładami patriotyzmu i przyczyniają się do tworzenia i umacniania więzadeł, które nie pozwalają wrogim siłom na rozbięcie polskiego uchodźstwa na kupę lotnego piasku. Praca ich wymaga ustawicznego trudu, ażeby pokonywać piętrzące się trudności i utrzymać pożądaną jedność w obrębie odpowiednich wyznań. Przykładem pomyślnych rezul-

atów tych starań, przykładem który wymienić należy, jest Polski Autokatolicki Kościół Prawosławny, rowijający się stale na chwałę Bożą.

Rozwój życia religijnego w polskich masach uchodźczych zbiega się w czasie z manifestowaniem przywiązania do religii przez społeczeństwo w Kraju i stanowi dowód, jak bardzo odległy jest od nas przymusowy ateizm, któremu hotują komunisty.

PRACA NAUKOWA

W związku z naciskiem agentury sowieckiej na naukę polską i przekształcaniem polskich instytucji naukowych na ośrodki działania tej agentury, uczeni polscy, przebywający na obczyźnie, podejmują zrzeczywiście wielkie wysiłki, aby zastępczo wykonać choć w części te prace, której w Kraju wykonywać już nie można.

Z głębokim uznaniem Rząd wita powstanie Towarzystwa Naukowego, którego statut wzorowany jest na statucie Akademii Umiejętności i które — miejmy nadzieję — odegra doniosłą rolę.

Spółczesność akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego, przypomina nam ustawicznie o konieczności więzi między profesorami i słuchaczami, a potrzeba przede wszystkim studiów humanistycznych na poziomie akademickim staje się coraz bardziej palącą. Toż, idąc za udanym przykładem Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych, dla której odpowiedni status prawny znajduje się w rozważaniu, przystąpienie do trudnej pracy nad zorganizowaniem Polskiej Wszechnicy na obczyźnie. Wierzyć trzeba, że ten zamiar, choć może nie na miarę naszych sił materialnych, zostanie jednak zrealizowany.

Wówczas znajdzie się jeszcze jeden konieczny ośrodek pracy ludzi nauki, którzy przejawiają bez przerwy swą niezmierną działalność w Instytutach Naukowych, Towarzystwach Literackich i Historycznych oraz bibliotekach, że znakomitą Biblioteką Polską w Paryżu na czele i wbrew wszystkim trudnościom pragną utrzymać odpowiedni poziom nauki polskiej.

„WSPANIAŁA” MŁODZIEŻ

Poczynania pedagogiczne naszych naukowców stwarzają ośrodki, w których może rozpocząć, względnie kontynuować studia młodzież polska, której z tych czy innych powodów nauka wyłącznie na uniwersytetach obcych nie wystarcza.

Przy tej okazji należy wspomnieć, że dorobek uchodźstwa w dziedzinie studiów wyższych jest imponujący, gdyż liczba studiujących na uniwersytetach brytyjskich, francuskich, belgijskich, włoskich, niemieckich, szwajcarskich i na Srodkowym Wschodzie przekroczyła w latach wojny 6.000 osób.

Obecnie jedynie na terenie Anglii, dzięki szczerzej pomocy naszych gospodarzy, sprawa wyższych studiów młodzieży polskiej przedstawia się w sposób zaawalający. W innych krajach ze względu na coraz mniejszą ilość stypendiów i ze względu na ich skromny rozmiar, wiele osób z uczące się młodzieży staje wobec tragicznej decyzji przerwania nauki nieraz prawie tuż przed jej formalnym zakończeniem. Rząd ocenia ten problem jako bardzo poważny i przy pierwszej możliwości weźmie go pod rozwagę. Znaczący trzeba, że młodzież studiująca wykazuje się przeważnie znakomitymi postępami. Naród polski ma prawo do słusznej dumy ze swego młodego pokolenia, bo młodzież polska w czasie całej wojny wykazała takie walory, że określenie „wspaniała” nasuwa się myśli w sposób nieodparty.

Szkolnictwo średnie, zawodowe, powszechne, przedszkolne i pozaszkolne to epopea poczucia obowiązku nauczycielstwa polskiego i jego zdolności organizacyjnych, to próbażer stosunku do oświaty najszerszych mas polskich, to dowód tradycyjnych dziedzicznych po-

zędów ku wiedzy dzieci polskich, które w każdym warunkach, nawet najgorszych uczyć się chciały. Dzieci nasze uczyły się, poczynając od tragicznego września, chyba pod każdą szerokością geograficzną — w krajach Europy Zachodniej i w Bliskim Wschodzie, w Afryce i w Azji, w Indiach i w Afryce. Ta nauka była i jest walką o przyszłość Ojczyzny.

SZKOLNICTWO POLSKIE W NIEMCZECH

Zupełnie zadziwiającym zjawiskiem — nawet wśród tylu innych przykładów akcji oświatowych na uchodźstwie jest to, co zdołano osiągnąć w tej dziedzinie w zachodnich Niemczech. Wiele z obozów jeńческих i koncentracyjnych oraz deportowani na roboty przymusowe — taki był przecież skład uchodźstwa polskiego w Niemczech — stworzyli szkolnictwo, które w 1946 roku, a więc w czasie, gdy uchodźstwo było najliczniejsze, objęło następującą liczbę dzieci i młodzieży: 7.363 w przedszkolach, 27.537 w szkołach powszechnych, 2.391 w szkołach średnich ogólnokształcących i 12.412 w szkołach i kursach zawodowych i dokształcających. Kierując tym wielkim aparatem aż do obecnej chwili, kuratorium szkolne w Niemczech, dobrze przysłużyło się sprawie wychowania i kształcenia młodzieży.

Każdy Rząd Polski na obczyźnie wykazywał pełne zrozumienie dla spraw oświatowych, udzielał im opieki i służył wydatną pomocą materialną.

Toczy się teraz akcja o utrzymanie szkolnictwa polskiego w Niemczech również po zakończeniu działalności IRO, akcja skupiająca wszystkich działaczy, którym stąd ślemy staropolskie życzenia: Szczęść Boże! Równocześnie podkreślamy, że powstaje znakomita okazja dla narodu niemieckiego i dla rządu zachodnich Niemiec dla wykazania czy nastąpiły pożądanie przemiany w stosunku do Polaków i spraw ich obchodzących. Manifestacja praktycznego stosunku wobec osób wysiedlonych narodowości polskiej pozostających w Niemczech, a w szczególności wobec zagadnień tego typu jak umożliwienie nauczania dzieci polskich po polsku będzie i znamienne i podymne bądź w dodatnie, bądź w ujemne skutki.

SZKOŁA POLSKA WE FRANCJI

W tym miejscu należy wspomnieć, że we Francji po ujemnych doświadczeniach z przedstawicielami biurokratycznego reżymu, nastąpić mają pomyślnie zmiany w zakresie polskiego szkolnictwa powszechnego. Wydaje się, że powstanie tam nowa platforma dla współpracy wszystkich Polaków, należących do obozu niepodległościowego i dla wielu naszych francuskich przyjaciół. Zresztą dla Polski i Polaków są już z tradycji przyjaźnie nastawieni niemal wszyscy Francuzi, jakby na zasadzie niepisanego paktu o wzajemności. Jednak w ustaleniu jasnego poglądu we francuskich sferach decydujących przeszkadzają niektórzy Polacy z ostawionym prof. Kotem na czele. Nieodpowiedzialne obniżanie aury polskiej władz legalnych pogarsza również nasze szanse nad piękną Sekwaną.

Staje przed nami w coraz poważniejszym nasileniu problem dostarczenia dzieciom polskim na obczyźnie niezbędnych wiadomości z naszego języka, literatury, historii i geografii. Jest to problem olbrzymiej wagi wobec sytuacji Kraju i wobec asymilacyjnego wpływu szkoły obcej po za Krajem. Rozwiązanie jest trudne; nie wynajdujemy jednej recepty dla wszystkich skupisk; ponadto nie jest ono proste, jeśli zważy się, że dostosowanie do nowych warunków wymagać nawet b. dobre podręczniki.

Ministerstwo jest w trakcie rozważania tej sprawy i wyraża nadzieję, że znajdzie pomoc w społeczeństwie. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że nie organy państwowe i nie szkoła zdecydowały o polskości dzieci i młodzieży szkolnej, ale przede wszystkim rodzina i jej postawa narodowa. Na szczęście służą potężną pomocą w tym zakresie organizacje młodzieżowe z harcerstwem na czele. Broni ono wytrwale swego polskiego ducha i niezależności z godnym podziwem hartem i skutecznością wysiłku.

„NARODOWIEC” SKAZANY ZA ZNIESŁAWIENIE

Dnia 31 marca br. w Wydziale Karnym Trybunału Paryskiego zapadł wyrok w sprawie o zniesławienie p. J. A. Niezbrzyckiego (Ryszarda Wragi) przeciwko p. Michałowi Kwiatkowskiemu, wydawcy i redaktorowi dziennika „Narodowiec”, organu związanego z pp. Miłkojczykiem i Kotem. Sąd uznał p. Kwiatkowskiego winnym za zniesławienie, skazał go na 12.000 frs grzywny, na zapłacenie m. Władze Niezbrzyckiemu 100.000 frs tytułem odszkodowania oraz na zwrot kosztów sądowych.

W wyroku sąd stwierdził, że artykuł „Narodowca”, z dnia 27 lipca 1949 roku zawierał między innymi określenia ujemnymi dla p. Wragi-Niezbrzyckiego także zdanie: „Niezbrzycki został wydany z wojska”. Jak wynika z całego przebiegu sądowego, a w szczególności ze złożonych dokumentów, z ust-

BIEG NARODOWY 3 MAJA W LONDYNIE

Zgodnie z tradycją, (obecnie w Polsce tępną!) w ramach tegorocznego obchodu Konstytucji 3 Maja — zostaną rozegrane w Londynie Biegi Narodowe na przełaj. Biegi odbędą się w 5 grupach wiekowych na 4 różnych dystansach:

— dla chłopców od 13 do 15 lat — dystans 500 mtr.;
— dla chłopców od 15 do 17 lat — dystans 1000 mtr.;
— dla chłopców od 17 do 19 lat — dystans 1000 mtr.;
— dla seniorów (bieg główny) od 20 do 30 lat i od 30 do 40 lat dystans 3 km. (wspólny start, lecz osobne klasyfikacje);
— dla Old-Boy'ów — powyżej 40 lat — dystans 2 km.

Główną nagrodę przechodnią dla zwycięskiego zespołu (drużyny) stanowi puchar SPK. Broni pucharu AZS, który zdobył go w biegu zeszlorzoczym po raz pierwszy.

Biegi Narodowe odbędą się w najbliższą niedzielę po 3 maja tj. 7 maja br. na terenach sportowo-campingowych Wimbledon Common w pobliżu słynnego wiatraku „Wind Hill” (dojazd autobusem 93).

Skrómne nagrody indywidualne dla zwycięzców w poszczególnych 6 grupach zapewni Okręg SPK „Londyn”. Zgłoszenia do Biegów Narodowych

SKARB NARODOWY

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

Dni ostatnie zaznaczyły się szczególnym nasileniem samorządnej akcji na rzecz Skarbu Narodowego na terenie W. Brytanii. Bardzo żywo zareagowały na wezwanie władz Skarbu różne polskie placówki gospodarcze i osoby prywatne lepiej sytuowane. W odpowiedzi na list Głównej Komisji Skarbu Narodowego wielka ilość instytucji i osób, do których się zwrócono, nadesłała ofiary i zobowiązania wpłacania okresowego dalszych kwot.

Z różnych ośrodków polskich w Anglii, Walii i Szkocji nadeszły zbiorowe deklaracje i wpłaty. Tak np. robotnicy różnych przedsiębiorstw i fabryk na terenie hrabstwa Essex, zamieszkali w hostelu Kelvedon, podjęli inicjatywę rozszerzenia akcji Skarbu na swoje osiedle i zawiązali komitet miejscowy, zawiadającym o tym władze Skarbu listem, opatrzonym znaczną ilością podpisów.

Zarząd Związku Polskich Spadochroniarzy jednomyślną uchwałą postanowił poprzeć idee Skarbu Narodowego i

zachęcić swych członków do udziału w akcji.

Władze Samopomocy Marynarki Wojennej w wykonaniu uchwały Walnego Zjazdu przesyłały £25, jako wyraz pozytywnego ustosunkowania się do Skarbu Narodowego.

Także poszczególnie koła SPK nadsyłały deklaracje i wpłaty, między innymi wpłynęła znaczniejsza ofiara i deklaracja od Koła SPK w Szwajcarii „Grizonia”. Akcja na terenie Niemiec trwa w dalszym ciągu. Specjalnie wruszający jest list od pacjentów w szpitalu Tb. w Heilbronn. W deklaracji swej polscy pacjenci z Heilbronn stwierdzają, że „wynik zbiórki na Skarb Narodowy będzie świadectwem solidarności emigracji politycznej w walce o Wolną, Całą, Suwerenną i Sprawiedliwą Polskę”.

Wpłaty i ofiary należy kierować nadal pod adresem: — 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7, tel. WESTern 5763 i WESTern 8324. — Główna Komisja Skarbu Narodowego, Czechi i Postal-Order'y winny być przekreślone i wystawione na „Skarb Narodowy — Główna Komisja”.

SZKODZI WŁAŚNIE MILCZENIE

Zamilczenie prawdy jest może najskuteczniejszym sposobem jej zwalczania. Odcięcie się od świata przez system żelaznych zasłon i stalowych murów służy Sowietom dla zwalczania prawdy: prawdy o świecie wolnym, którąby mogła wywołać tęsknotę do wolności u ludów jęczących pod jarzmem Kremla, i prawdy o Sowietach, którąby mogła zbudzić świat, dotychczas wolny, do obrony przed groźną niewolą. Nie tylko przemoc NKWD strzeże prawdy o Sowietach. Wpływy sowieckie na całym świecie dążą do tego, by prawda ta była nieznaną. Jednych wciągają do zmywu, tych, których wciągają nie mogą, oniemiają strachem. Niemal w tej dziedzinie mają powodzenie. Nawet wśród katolików najbardziej Kościółowi oddanych, mało kto odpowie na pytanie, ilu katolików jest obecnie pod jarzmem Stalina. Wystarczy pierwszy lepszy rocznik statystyczny, by się przekonać, że jest ich z górą sto milionów, co stanowi mniej więcej czwartą część wszystkich katolików. Oto przykład prawdy, która nie może dla nikogo być tajną, która byłaby notoryczna, a która jest przez nas zamilczana.

Przychodzi z Polski głos, który sami podnieśli biskupi, głos z puszczy wolażący — o ratunek. Podaje go radio watykańskie. A oto w środowiskach polskich, środowiskach katolickich, właśnie najbardziej katolickich, słychać przerażony syk: „cicho! nie mówić!” — Dlaczego? — „bo to może zaszkodzić. Jak gdyby coś w ogóle mogło zaszkodzić, gdyby można było postanowienie Sowietów o wyniszczeniu Kościoła i religii jakoś milczeniem ugłaskać, lub jakiś krzykiem podrażnić. Albo jak gdyby Sowietom brakowało własnie pretekstów do walki z Kościołem.

Mówią na Białej Rusi, że wilk się psa nie boi — ale szக்கania nie lubi. Nie znaczy to, by go można było szக்கaniem odstraszyć — ale to pewne, że milczeniem nie zmniejszy jego krwiożerczości i owiec nie uratuje.

A jeszcze jest przeciw reszta świata, która to milczenie wprowadza w błąd i utrzymuje w przekonaniu, że za systemem żelaznych kurtyn i stalowych murów wcale nie jest tak źle, że owsem — można by może... „Psy niemie — szக்கają niezdolne” — jak pisze Iza-jasz Prok.

carstwa zachodnie ten wynik chcą osiągnąć, to winne one wkroczyć na tę drogę, którą wskazuje im przedstawił „New York Herald Tribune” w Bonn, a raczej po prostu pewni Niemcy, którzy niczego się nie nauczyli i o niczym nie zapomnieli.

Twierdzi, że z „drażliwością” Polaków i Czechów nie potrzeba się już liczyć, gdyż po nominacji Rokossowskiego, a także po usunięciu ministra spraw zagranicznych Czech Klementisa, oba te kraje muszą być „odpisane na straty”. Można sobie wyobrazić z jaką skwapliwością podchwyci propagandą komunistyczną w Polsce tego rodzaju argumenty, które znakomicie posłużą jej do agitacji przeciw mocarstwom zachodnim. Wspomniany projekt nie jest też objawem „ofensywy” przez komunizmowi i Rosji, lecz przeciw narodom polskiemu i czeskiemu.

W tymczasem nadchodzi już czas, gdy te wyraźne wnioski polityczne w stosunku do Europy Środkowej będą musiały być wysnute, choćby dlatego, by conajmniej uchronić narody, znajdujące się w niewoli przed szkodliwymi i nieodpowiedzialnymi bałamutkami, jak np. te, które wysunął korespondent „New York Herald Tribune”. Podcinają one bowiem autorytet mocarstw zachodnich w Polsce, Czechach i w innych krajach Europy Środkowej, utwierdzają tam komunizm i znakomicie ułatwiają mu dalszą ekspansję na Zachód.

W każdym razie polskie czynniki nie mogłyby mieć nie wspólne z poczyna-niami, które można by uznać albo za prowokację, lub za objaw głupoty. Naród polski nie prowadzi wojny tylko z p. Rokossowskim, który jest jedynie kukłą w ręku potężniejszych sił, lecz walczy o swe odwieczne prawa, pogwałcone przez zaborców i sprzymierzeńców. „Wrażliwość” narodu polskiego, w odniesieniu do tych spraw jest równie silna dziś, jak była przed nominacją Rokossowskiego, który w tym całym dramacie stanowi szக்கę najmniej istotny.

POŚLANIE DO WIERNYCH PRYMASA POLSKI

WYGŁOSZONE W DNIU 12 LUTEGO 1950 ROKU W KOŚCIELE ZBAWICIELA W WARSZAWIE

Umiłowane w Panu Dzieci moje!

Oczekujecie odmienne, jako Waszego Pasterza, słów kilka wyjaśnienia w bolesnej dla nas sprawie zniszczenia kościelnego zrzeszenia dobroczynnego „Caritas”. Wyjaśnienie to mieliście dziś otrzymać od duszpasterzy waszych, w imieniu całego Episkopatu Polski. Dla bardzo przykrych powodów zwoleliśmy duchowieństwo swoje od wykonywania tego polecenia. Nie mogę jednak zwołać siebie, gdyż mam obowiązek mówić prawdę i w imieniu własnym, jako Arcybiskup Gniezna i Warszawy, i w imieniu Episkopatu — jako Prymasa Polski. W tym akcie spełnionego obowiązku biorę całkowitą odpowiedzialność na siebie z tytułu ciężkiego przed Bogiem, Kościołem i Narodem Polskim urzędu prymasowskiego.

Jestem przekonany, że obowiązkowi memu odpowiada prawo: należą bowiem do nadanych i oskarżonych. W każdym kulturalnym państwie człowiek napadnięty ma prawo do obrony i do pomocy. Tym bardziej więc to prawo posiada Episkopat, któremu wysoki autorytet w Narodzie i szczytne posłannictwo nie pozwalają pozostawiać zarzutów bez odpowiedzi. Ponieważ nie dane jest nam bronić się w prasie i w radio, zmuszeni jesteśmy użyć ku naszej obronie ambony. Ujmę rzecz w kilku punktach:

1. SPRAWA „CARITAS”

Biskupi polscy erygowali w różnych latach, na podstawie prawa kanonicznego, zrzeszenia dobroczynne, które tuż po wojnie otrzymały nazwę „Caritas”. Prezesa Krajowej Centrali „Caritas” był J.E. Ks. Kardynał Adam Sapieha, sędziwy i dostojny Patriarcha Narodu, przed którego bohaterką postawą w obronie nierzadko chylił się ze szக்கą niemal wszyscy. Od trzydziestu przeszło lat Ksiądz Arcybiskup Krakowski był dla nas wzorem gorliwej troski o głodnych, nagich i cierpiących dzieci niszczonej przez wojnę Ojczyzny.

Wysoki autorytet naszych Kardynałów i Biskupów zagranicą sprawił, że po wojnie Caritas była hojnie zaopatrzona przez katolickich Biskupów całego świata, a zwłaszcza Ameryki, iak również przez polskie duchowieństwo z Ameryki i przez Polonię Amerykańską. Ofiarodawcy nasi, zwłaszcza z „Ligi Katolickiej” przysyłałi swe dary dla świątyni zniszczonych, dla duchowieństwa, dla zakonów, dla seminarjów duchownych. Inne dary płynęły dla katolickich zakładów dobroczynnych, dla głodnych i nagich. Wszystkie te dary rozdzielone były zgodnie z intencją ofiarodawców, a wszystkie dowody odsyłane przez „Caritas” do Ligi Katolickiej w Ameryce i innych naszych dobroczynnych. Wyłącznie więc zasługa Episkopatu Polski jest, że na jego ręce przyszła tak hojna pomoc katolików zagranicznych. Zasługi tej nie wolno przemilczeć dziś, gdy tak niesprawiedliwe padają na „Caritas” ciosy.

Znacznie już mniejszą część tych środków czerpała „Caritas” z ofiar zrzuconych przez Wiernych na tace w świątyniach. A procentowo najmniej otrzymała „Caritas” od opieki społecznej i to zazwyczaj w formie nisko odpłatnej za utrzymanie nadsyłanych przez opiekę społeczną dzieci.

W ciągu uciążliwej swej pracy charytatywnej „Caritas” działała zawsze jako instytucja kanoniczna, czysto kościelna; wszelkie bowiem starania nasze o zarejestrowanie statutu przez władze państwowe pozostały bez odpowiedzi.

W wyniku znanej nam już akcji przeciwko „Caritas”, Episkopat Polski zmuszony był rozwiąć organizację i złożyć na ręce p. Prezydenta umotywowany protest. Miał do tego całkowite prawo. Biskup, który powołał do życia instytucję kościelną, ma nad nią całkowitą władzę. Tym bardziej należało z tej władzy korzystać gdyż uznano za możliwe, bez uprzedzenia Biskupów, bez uczynienia jakichkolwiek uwag czy zarzutów, obarczyć centralne i diecezjalne „Caritas’y” przymusowymi zarządami.

Dziś, gdy oskarżeniem nie ma granic, gdy użyto wszelkich słów potępienia, zanim zdołano zbadać akta, Episkopat przeżywa czarny dzień niewdzięczności. Nie oczekując uznania musi jednak podnieść swój głos przeciwko niesprawiedliwym zarzutom. Z całą stanowczością musimy odeprzeć niepoważne pogłoski pod naszym adresem rażące. Nie możemy też uznać pogwałcenia praw Kościoła do instytucji dobroczynnych i zakonnych, które są przekazywane nowej instytucji.

Z urzędu muszę wnieść stanowczy protest przeciwko posługiwaniu się pieczęcią z napisem „Związek Caritas Archidiecezji Warszawskiej”, gdyż taka nazwa jest związana z moim urzędem Arcybiskupa Warszawskiego. Kto by zaś chciał w imię Archidiecezji Warszawskiej mnie zastępować wbrew mej woli, niech wie, że jest uzurpátorem władzy duchownej i podlega karom przewidzianym w prawie kanonicznym. Oświadczam, że jest to grzeszne naruszenie uprawnień Biskupa, które na terenie Archidiecezji Warszawskiej tylko do mnie należą, a które nikomu odstąpić nie mogę bez sprzeniewierzenia się memu świętemu urzędowi. Oświadczam też uroczyście, że za wszelkie działania wykonywane poza mną, w imieniu Archidiecezji Warszawskiej, nie odpowiadam.

2. UDZIAŁ DUCHOWIEŃSTWA W WALCE Z „CARITAS”

Stokroć boleśniejsza dla nas jest sprawa pogwałcenia prawa do wolności osobistej duchowieństwa, które podstępnie zmuszone zostało do brania udziału w gorszących zajęciach w Politechnice Warszawskiej. Intencje tego zebrania okazały się jasne z przemówień: nie sło tu już o naprawienie „Caritas”, ale raczej o mobilizowanie duchowieństwa przeciwko Episkopatowi, a w dalszym następstwie — o rozbijanie Kościoła.

Przeciwstawialiśmy się zawsze, zgodnie zresztą z życzeniem władz, mieszanemu duchowieństwu do polityki; dlatego też boleje, że usiłowano pogwałcić te zasady. Kapłan, powołaniem swoim, ma służyć wszystkim. Ilekroć wiąże się z partiami, przestaje być ojcem duchownym, a staje się agitátorem.

Duchowieństwo katolickie wie, że nie może brać udziału w zebraniach o charakterze politycznym, a zwłaszcza skierowanym przeciwko instytucjom kościelnym. Nie może też przyjmować żadnych urzędów od władz niekościelnych. Istnieje w Kościele władza hierarchiczna, do której jedynie, pod karą nieważności, należy powoływać na wszelkie stanowiska w instytucjach kościelnych. Paradozem jest mianować kapłana urzędnikiem w instytucji zabranej Kościołowi. Chociaż próby takie były dość często przez państwa czynione, i dawniej i dziś. Kościół zawsze uważał to za pogwałcenie swego ustroju. W ostatnich dniach gwałty wobec duchowieństwa były ponownie, gdy usiłowano zmusić je do przemilczenia oświadczenia Episkopatu w sprawie „Caritas”.

GDZIE BYŁ STALIN W DNIU 12 MARCA 1950 ?

Sprawa zagadkowej fotografii Stalina z „wyborów” do Najwyższego Sowietu w dniu 12 marca br. nie przestaje zajmować prasy światowej. Ostatnio powrócił do niej półoficjalny paryski „Le Monde”, który odkrył, że w „Prawdzie” i w innym piśmie sowieckim „Trud” ukazały się dwie najzupełniej różne fotografie, przedstawiające tę samą chwilę oddawania głosu przez Stalina.

Poprzednio amerykańskie pismo „Newsweek” stwierdziło i wykazało, że fotografia Stalina przedstawiająca go jako rzekomo głosującego w dniu 12 marca 1950 roku pochodziła z r. 1946 czy 1947, bo już w tym czasie była ogłaszana. Co prawda, jedno z francuskich pism komunistycznych „Ce Soir” usiłowało wytłumaczyć dziennikowi „Le Monde”, że Stalin głosował w dniu 12 marca dwukrotnie: do Rady Związku Sowieckiego i do Rady Narodowościowej i że stąd pochodzą dwie różne fotografie aktu głosowania. Mimo to, „Le Monde” podtrzymuje swe twierdzenie, że sprawa fotografii Stalina jest najzupełniej niejasna. Odkrycie amerykańskiego pisma „Newsweek” nie zostało sprostowane przez propagandę sowiecką. „Le Monde” przytacza opinie dziennikarza amerykańskiego Drew Pearson, który twierdzi, że Stalin uległ „drugiemu atakowi serca”. Ponadto powołuje się „Le Monde” na opinie jednego z

przewodców Partii Republikańskiej w Ameryce p. Harolda Stassena, obecnie rektora Uniwersytetu w Pensylwanii, który powiedział publicznie: „skłaniam się do uwierzenia, że coś poważnego zdarzyło się Józefowi Stalinowi w ciągu ostatnich tygodni”.

Tak czy inaczej, wydaje się dziennikowi „Le Monde”, że „Stalina nie było w Moskwie w czasie ostatnich wyborów”.

3. POROZUMIENIE KOŚCIOŁA I PAŃSTWA

Na tle ataku na kościelną „Caritas” wypłynęła sprawa porozumienia Kościoła i Państwa. Nie poruszabym tej sprawy, gdyby nie upoważnienie ze strony wysokiego przykłądu.

Episkopat spotkał się z zarzutem, jakoby tego porozumienia nie chciał. W rzeczywistości znana jest prawda, że Kościół stoi zawsze na stanowisku koniecznej współpracy z państwem. Biskupi polscy od wielu już lat rozmawiali przez swego sekretarza z rządem i składali p. Prezydentowi Rzeczypospolitej swoje przedłożenia; zazwyczaj pozostały one bez odpowiedzi. Episkopat wyłonił ze swego grona trzech biskupów, którzy za upoważnieniem całego grona prowadzili rozmowy z komisją rządową. Dlaczegoż więc nie dochodziło do ubożenia modus vivendi? Pomijając całą trudność zagadnienia, wiążącego się z różnicą światopoglądu stron, episkopat był stale niepokojony niezrozumiałą metodą: właśnie w okresie rozmów zadane zostały Kościołowi najcięższe szkody, przez wywołanie antykościelne ustawy i rozporządzenia, które historia śmiało nazwać może „prawami sierpniowymi”. Przez nie to właśnie Kościół został pozbawiony swych bractw i stowarzyszeń, których nie mógł rejestrować; utracił kilkadziesiąt szpitali katolickich, bojele nad niweczone szkolnictwem swoim. Zakony zmuszone były poddać się wnikliwej rejestracji. Nie omisszono ograniczyć swobody zebrań, procesji, religijnych pielgrzymek, wizytacji kanonicznych, nawet nabożeństwa i misji kościelnych.

Wreszcie, właśnie w trakcie rozmów, wypłynęła bolesna sprawa „Caritas”, starannie osłaniana przez czynniki miarodajne milczeniem na komisji. Jeśli ten nalot antykościelnych rozporządzeń miał być metodą pozyskiwania drugiej strony, to przynajmniej trzeba, że metoda ta wywierała odwrotny skutek. Nie tyle sama trudność spornych problemów, ale właśnie ta metoda gwałcenia i zaskakiwania pogłębiała różnicę. I dziś episkopat, choć różnym nie przerwał, jest jednak zdania, że droga do porozumienia prowadzi nie przez pogarszanie sytuacji prawnej Kościoła, ale przez odwołanie antykościelnych rozporządzeń.

4. UBOLEWANIE POD ADRESEM „KATOLIKÓW POSTĘPOWYCH”

Na zakończenie pragnę wyrazić swoje ubolewanie pod adresem pewnego oddamu prasy i skupionych przy niej ludzi, którzy nazývają się „katolikami postępowymi” niepokoją nas brakiem zmysłu katolickiego, nie-douczaniem teologicznym, a dziś chcą odegrać niezrozumiałą rolę nauczyciela i mentora biskupów. Chętnie przyjmujemy każdą gotowość do współodpowiedzialności za sprawę Kościoła; ale jej warunkiem jest znajomość nauki Kościoła i świadomość porządku hierarchicznego. Katolików polskich ostrzegamy przed głoszeniem w tej prasie pomieszanym pojęć, w dziedzinie moralnej i społecznej, przed błędną oceną stanowiska Ojca Świętego płynącą z tych pism których za katolickie uważać nie możemy. A dziś ostrzec musimy przed anektowaniem biskupich urzędów charytatywnych, instytucji dobroczynnych kościelnych, których własności bronić musimy.

Umiłowane Dzieci, Powierzylimy wam nasze troski, ale nie chcemy was napełniać smutkiem ani też niechęcią do nikogo. Smutek zwalczający mądrością dziejową, która przypomina, że nie pierwszy raz Kościół w ciągu 20 wieków bronił swej wolności duchowej przed cesarzo-papieżem, bizantyzmem, galikanizmem itp., i chociaż przeszedł przez ciężkie doświadczenia, to jednak mocą Ducha Świętego przetrwał zwycięsko.

A niechęć i gniew, choćby sprawiedliwy, zwyciężajcie miłością, która najbardziej jest potulna, im więcej ludzi się od niej oddaliło. I dlatego kończąc, Dzieci drogie, wzywam was do modlitwy za przesładujących i potwarzających nas. Nikomu złem za złe nie odpłacamy, lecz przeciwnie, dobrze czynimy tym, co nas mają w niewiastę. Nie przestajmy tracić nadziei, że w odrodzonej Polsce odzyska swe słuszne prawa i Kościół Święty. O to nie przestajemy się modlić i was do modlitwy zachęcamy, z serca błogosławiąc.

PREMIĘ „ORŁA BIAŁEGO” DLA STAŁYCH ABONENTÓW

Na okres od kwietnia do grudnia 1950 r., zostały przyznane następujące premie książkowe dla stałych abonentów „ORŁA BIAŁEGO”:

na miesiąc	kwiecień	— J. Conrad „Zwycięstwo”
„ „	maj	— J. London „Wilk Morski” t. I.
„ „	czerwiec	— J. London „Wilk Morski” t. II.
„ „	lipiec	— Z. Szyszko-Bohusz „Republika Atomowa”
„ „	sierpień	— J. Conrad „Murzyn z żalgi Narczyza”
„ „	wrzesień	— J. Ostaszewski „Powstanie Warszawskie”
„ „	październik	— J. Conrad „Freja z siedmiu mórz”
„ „	listopad	— Salwanesi „Zal szopenowski”
„ „	grudzień	— W. Olszewski „Budujemy kanał”

Przypominamy, że do otrzymania premii uprawniony jest każdy abonent indywidualny, który opłacił prenumeratę na miesiąc, w którym zapada premia i przekazał najpóźniej do dnia 25 opłatę na koszty porta i manipulacji w wysokości 1 sh.

Abonentów z poza W. Brytanii obowiązują stawki manipulacyjne odmienne w każdym kraju, które zostaną podane dla przypomnienia w jednym z najbliższych numerów „O.B.”

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

19

KONSPIRATORKA

(OPOWIEŚĆ LONDYŃSKA)

17.

— Nie rozumie pan? Podziwiam pańską... jakby to powiedzieć... idealistyczną delikatność. Niech się to tak nazywa.

Widząc jego coraz bardziej zdumioną minę, zaczęła się śmiać głośno, po czym nagle powiedziała trzeźwym, rzeczowym tonem.

No, więc tak. Pan mnie kocha. Prawda?

Zdawało mu się, że piorun uderzył i świat wali się z łoskotem. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. — To, o czym ledwie śmiał szeptać do siebie samego przy blasku księżyca, zostało wypowiedziane głośno w biały dzień, takim tonem, jakim konduktor wywołuje stacje kolejowe. Wypowiedziane właśnie przez nią!

Panno Helu, ależ... ja pani tego przecież... nie powiedziałam. Była coraz więcej rozbawiona jego zakłopotaniem.

— No widzi pan. Właśnie. Nawet mi pan tego nie powiedział.

— Więc skądże pani...? — belkotał.

— Skąd ja? Czy pan myśli, że to taka tajemnica, której odgadnąć nie można? Przecież pan ma to na czole wypisane. Takimi literami, o! Wszyscy przechodnie na ulicy mogą to czytać.

Turek stał wpatrzony w nią, jak w hypnotycznym śnie. Bezwiednie obtarł ręką czoło, jakby chciał stamtąd usunąć kompromitującą napis.

— A więc stało się — zaczął mówić bezzładnie. — Wydało się... Skoro pani już wie... to wobec tego...

— A cóż ja takiego wiem? — przerwała mu z udanym zdziwieniem.

Poplątała mu tym wszystko jeszcze bardziej. Zbierające się z trudem myśli znów się rozprzeczły, jak wróble po wystrzale.

Ze ja panią... No, sama pani przed chwilą powiedziała, że ja... — usiłował jakos brnąć dalej.

Nie dała mu wrócić do przytomności.

— Za chwilę zacznie pan we mnie wmawiać, że to ja się panu oświadczyłam.

— Ależ nie! Tego nie zrobię! — oburzył się, jakby go posiadła o największą zbrodnię. — Tylko, skoro już o tym mowa... Więc tak, to prawda! Ja to chciałem już tysiąc razy... — zacerpnął oddechu, czując, że dławi się od wzruszenia — Ze ja panią... o, mój Boże... do szaleństwa... i po prostu...?

— No, i oczywiście do grobowej deski — wtrąciła z zimnym okrucieństwem. — I że oprócz tego, chciały się pan z mną ożenić. Zaatakowany, nie dostrzegł jej ironii, usłyszał jedynie słowa, których się uczeplił, jak zbawczej brzytwy.

— Tak, tak, panno Helu! — podchwycił z rozpaczliwą nadzieją. — Z ust mi pani to wyjmuje. Ja nie umiem teraz znaleźć słów na to... ja... ja nigdy nie myślałem, że to tak nagle... w takich okolicznościach. Wszystko mi się teraz poplątało, co miałem powiedzieć...

Stał przed nią bezradny i godny litości. Hela jednak byłaby w tej chwili wszystko mogła w sobie odnaleźć, tylko nie litość. — Było już po dziesiątej. Konstanty nie nadchodził. Widocznie już nie przyjdzie.

— A miał pan wszystko doskonale obmyślane — rozwinęła żartobliwie wątek Turkowych wyznań. — Tylko czekał pan na odpowiednią chwilę. Oczywiście nie o tak wczesnej godzinie. Raczej gdzieś od zmroku, w parku...

— Właśnie...

Zamilkł na chwilę. — Stanisław, niosąc gorącą wodę z kotła do zmywania, spojrzął przez okno.

— Aha. Tobo coś knuje. Sztab przy robocie — powiedział do siebie, spostrzegszy obecność Turka.

Ale co mi pan właściwie chciał powiedzieć? — zapytała tonem, przywołującym do porządku, po zbytecznych dygresjach. Opuścił bezradnie ręce i zwiesił głowę, przytłoczony nadmiarem niespodzianych ciśnień.

— Pani jest straszna. Przecież tego się nie da tak wyrecytować, jak zadane lekcji.

— Dobrze, więc niech pan to tylko treści w zasadniczych punktach — zaproponowała spokojnie, jakby omawiała tezy referatu.

Usiadł na ławce zupełnie wyczerpany.

Stanisław, wycimając w rękach różową koszulę, spoglądał na nich przez okno.

— Co ten Kserus zmalał, że go Hela tak beszta? Chłopak wygląda, jakby go kto przez wycimaczkę przepuścił — myślał odkła-

dając koszulę. — A swoją drogą wycimaczkę trzeba będzie kupić. Nie sposób wszystkiego wykrać rękoma. I drze się, co słabsze...

Odwrócił się do kuchni.

— Ja panu pomogę — ciągnęła z niezamąconą rzeczowością przewodniczącej, Hela. — Punkt pierwszy ustalony, że pan mnie kocha, tak?

— Tak — potwierdził Turek z rezygnacją, czując już, że nie do brego z tego nie wyniknie.

— Punkt drugi?

— Jakż może być punkt drugi? Przecież w tym pierwszym miści się wszystko — raz jeszcze dał się ponieść uczuciom. — Wszystko, całe moje serce, myśli, pragnienia.

— O, o, właśnie! Pragnienia! Pragnienia, to już coś jest. W tym się może mieścić nawet pewien program.

— Program? Jaki program?

— Różne niestety w tych rzeczach bywają programy. Pan mi chciał oczywiście zaproponować małżeństwo. Prawda? I to od kiedy?

— Jak najprędzej.

— Więc, powiedzmy, za lat pięć. Co?

Turek odzyskał nagle energię.

— Za pięć lat? Szaleństwo! Za tydzień!

Ta pośpieszna determinacja rozbawiła ją. Zresztą zrobiło się jej trochę za poprzedniego okrucieństwa.

— Za tydzień? No, czy nie zgadłam, że pan nie wie, czego chce? Ach, Turku. Arturku, Tureczku! Jakież z pana dziecko.

Rzeczywiście tak w tej chwili wyglądał. Siedział namarmuszony, jak chłopczyk, którego entuzjastyczne projekty rozbiły się o zimny realizm starszych. — Przyrównanie do dziecka ubodło jego męską ambicję.

— Pani zapomina, że to dziecko ma za sobą całą wojnę. Tobruk. Monte Cassino...

— Wiem, pamiętam. I Ancone, i Bolonię, i rany, i odznaczenia i... mimo to, dziecko.

— Dzieci na wojnę się nie bierze — wymamrotał.

— Ach, panie Turku, dzieciom w czasie wojny pozwala się... umierać, jak dorosłym. Ale po wojnie odsyła się je z powrotem do szkółki, bo życie wymaga gruntowniejszego przygotowania, niż śmierć.

— To bardzo dziwne, co pani mówi — szczerze się zdziwił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NYLONY DOPOLSKI

TYLKO NAJWYŻSZY GATUNEK BEZ SKAZ

51 Gauge, 2 pary listem poleconym £ 1.0.6
54 Gauge, 2 pary listem poleconym £ 1.1.6

Ceny z opakowaniem, przesyłką i ubezpieczeniem.

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.

56, Draycott Place, London, S.W. 3. Tel.: KENSington 2489
Próbki do obejrzenia w naszym sklepie; 2, Albert Gate (sutoryna Klubu B. Orła), S.W.1

KULTURA NR 4/30

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

NUMER ZAWIERA:

R. WRAGA — Sojusz dwóch rewolucji. S. WEIL — Uwagi o całkowitym zniesieniu stronniczości. W. SUKINIENICKI — W połowie drogi. J. BURNHAM — Walka o świat (c.d.). W. WEINTRAUB — George Orwell. K. ROGALIŃSKI — Zamówienie społeczne i sprawy pokrewne. Z.-W. — O niektórych sprawach krajowych. R. WRAGA — Rubel narzędziem agresji. E. WRECIONA — Bereza Kartuzka z innej strony. M. SAMBOR — Zgadzam się z majorem Polejką. J. URSYN — Spacer po domach wydawniczych francuskich. Z. NOTATNIKA — AMERYKAŃSKIEGO. OFICYNIA POETÓW I MALARZY. BOGATY DZIAŁ KSIĄZEK. BIBLIOGRAFIA. POLONIKA FRANCUSKIE i in.

Cena egzemplarza:
We Francji — 120 frs.; w W. Brytanii — 3 sh. 4 w St. Zjedn. i Kanadzie — 0.75 dol.; w Argentynie — 4 peso.; w Niemczech 2,50 Dmk.

Warunki prenumeraty i ceny pojedynczych egzemplarzy w poszczególnych krajach wymienione są na przedostatniej stronie miesięcznika.

Przedstawicielstwa:
W W. Brytanii: „GRYF“ Publications, Ltd., 59/61, Hatton Garden, LONDON, E.C.1
W Argentynie: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski — SKŁADNICA KSIĄZEK POLSKIEJ, 641 Av. Leandro N. Alem, BUENOS AIRES.
W Kanadzie: H. R. RADOMSKI 83 Front St. E TORONTO/Ont.
W Szwajcarii: dr M. SANGOWICZ, FRIBOURG 1, Case 155.
W Niemczech: „UNIVERSUM“, (14a) HEILBRONN, Polish Camp Schwabenhof, U. S. Zone.
W Belgii: Marie-Christ. JANTA-POŁCZYŃSKA, 24 Grande rue au Bois, BRUXELLES. Konto: Cheque Postal 244 113 — Bruxelles.

B. SHAPIRO

20, Hanson Street reg New Cavendish Street, W.I. — Tel.: MUS 4484

przypomina się swojej polskiej klienteli i poleca znane ze swej dobroci: kiełbasy, śledzie-utki, domowe śledzie marynowane, losos wędzony, kapustę kiszoną, ogórki, serniki, ciasta, wszelkiego rodzaju konserwy angielskie i zagraniczne i t. p.

Zamówienia przyjmuje również telefonicznie.

NOWOŚĆ! Franciszek Gończyński **NOWOŚĆ!**

„RAJ PROLETARIACKI“

Staranne wydanie — 260 stron
Fascynująca opowieść o życiu proletariatu sowieckiego
Cena 9/6, dla stałych prenumeratorów „ORLA BIAŁEGO“ — 3/-
Do nabycia: GRYP PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1
Dostawa natychmiast po otrzymaniu należności

JAKO POMOC

lub prezent zawsze pożądanym.

Nylon 10in. para 12/6 i 13/6
Parker Duofold lotniczo 42/-
Waterman typ 502, lotniczo 21/-
Nylon biały, 3 kliny 21/-
Bielizna damska, komplet 14/-
Półbutki damskie — export. 35/-
Ponochy wełniane, 2 pary 20/-
Skarpety wełniane, 2 pary 16/-
Włóczka różne kolory, 1 funt 24/-
Wanilina 100%, 1/2ft. przes. pol 22/-
Koc wełn. w kol. kraty 36x50 30/-
Boty gumowe — damskie 21/- i 24/-
Kupon materiału wełn. na suknie lub płaszcz damski od 50/-
Kupon materiału na ubranie męskie od 60/-
Duży wybór pierwszorzędnych materiałów. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrótnie.

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Square, London S.W.10
Telefon: FRE 6623/4 (0263)

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

ORBIS

38, Knightsbridge London, S.W. 1

Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór, bez wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. (70)

ZNAKOMITE POLSKIE WEDLINY

Oszczędzasz, zamawiając paczki standard'owe:

Kiełbasa poledwicowa	2 lbs. £ 0.14.6	5 lbs. £ 1.15.0
Kiełbasa krakowska podsuszona	£ 0.13.0	£ 1.11.3
Kiełbasa krakowska świeża	£ 0.12.6	£ 1.10.0
Słonina solona	£ 0. 7.0	£ 0.17.1

Dla odsprzedawców przy paczkach standard'owych 14, 28, 56, 110 lbs. rabaty hurtowe.
Wszystkie ceny z opakowaniem, przesyłką i ubezpieczeniem.

P. & B. SUPPLY CENTRE LTD.

Zamówienia pocztowe: 56, Draycott Place, London, SW.3., Tel. KENSington 2489.
Sprzedaż detaliczna: 2 Albert Gate (sutoryna Klubu Białego Orła), S.W.1.

Nowoczesne (0284)

KURSY KROJU

i modelowania dla mistrz. i kandydat. na krojczych krawiectwa dla męskiego i żeńskiego: dziennic, wieczorowe, przyspieszone i korespondencyjne.
Po końcowym egzaminie dyplomy. Zadzajcie bezpłatnych prospektów.

A D A M D U S Z A

„TAILORING & CUTTING TRADES TUITION“
51, Amberley Road — London W. 9.

CZYTAJ! PRENUMERUJ! ROZPOWSZECHNIJ!

Dwutygodnik humorystyczny - satyryczny

„GOLIBRODA“

Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament kwartalny, płatny z góry 5 sh. wraz z przesyłką.

Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawiciela „Golibrady“ na W. Brytanię:

GRYP PUBLICATIONS LTD.

59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1, tel: CHAncery 5094.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WEDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„R E X“

16, rue des Boucheries, St. Denis (Seine)
Rok założenia 1929.

Poleca wszystkie wyroby wędliniarskie, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. Sprzedaż wyłącznie hurtowa i eksport. (0293)

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY

za kufry, wszelkie artykuły podróżnicze, aparaty fotograficzne itd.

KINGSWAY TRUNK STORES

3, Sicilian Avenue (Southampton Row), London, W.C.1 (0179)

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orla Białego“ Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu Is. :- W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — Sch. 1.50. :- W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Virgote, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt.: Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :- WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella“ Librairie — 12 rue St. Louis en l'ile — Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. :- W HOLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Maiecki, 17 Tulpenlaan BIJ GELEN- (Limburg). :- W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“ (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. :- W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. prenumeratę przyjmuje: N A R V E S E N S Kiosk kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zielinski, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110 :- W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. :- W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :- WE WŁOSZECH: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :- W ARGENTYNYE: kwart. 12 peso, półroc. 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :- W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, pół-

rocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :- W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula“ (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt Str. Sydney, oraz Adam Strykowski, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria. prenumeratę kwart. 0.15.6A rocznie £2.17.6A. opłata kwart. za premie 0.7A.6A. :- W KANADZIE: kwart. \$1.60, półrocznie \$3. — Prenum. przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E Toronto, ONTARIO, CANADA. :- W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem“ — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — 50 P.L. (piastów lib.). :- W POLUNDIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-, Prenumeratę przyjmują bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E. C. 1. :- W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario. „Gryf“ — W. Bienkowski 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, 4917 West 24th Place, CICERO Ill. tel. Olympic 5489 W. :- OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmują wyłącznie firma Carlton berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez tam £1.—

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji „Orla Białego“: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. Tel.: GLADstone 4188
Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYP“ Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. :- Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S.E.17. Tel.: RODney 2839.